

Podróż nie zapowiadała się zbyt przyjemnie. Rakieta wystartowała prawidłowo, ale podczas lotu bezustannie skrzypiała i trzeszczała, jak gdyby lada chwila miała się rozpaść. A w dodatku zносиło ją z kursu w prawą stronę!! Widać było, że dawno nikt jej nie używał.

"Troktora się kurwiszczu, cholera, zochcioło!!!" - pomyślał Józwa - "Mogę zdechnąć podczas tej jebanej wyprawy, ale Zochę to, mo się rozumieć, nie obchodzi!!!"

Jeszcze chwilę snuł refleksje na temat swego niewesołego położenia, gdy wtem usłyszał pukanie do wjazdu rakiety. Zastanowiło go to. Znajdował się w próżni, a najbliższa planeta oddalona była o wiele tysięcy kilometrów od niego!!! Pukanie powtórzyło się i tym razem było bardziej natarczywe. Nie pozostawało nic innego, jak tylko otworzyć. Józwa włączył odpowiednie urządzenia. Wpuścił swego tajemniczego gościa do przedsionka ciśnieniowego, a chwilę potem do kabiny weszło czterech mężczyzn (??) w skafandrach próżniowych, które były byle jak połatane i trzymały się tylko >>na słowo honoru<<. Człowiek stojący na przedzie zdjął hełm. Oczom Józwy ukazała się twarz, którą poznałby nawet w piekle. Przed nim stał... WAWRZON OMASTA!!!!

- Wawrzon Omasta!! - jęknął wujcio i padł bezwładnie na fotel pilota.

- No proszę! - rzekł Wawrzon - A więc jeszcze ktoś mnie poznaje!! Już myślałem, że wszyscy o mnie zapomnieli! Jak widać, myliłem się.

- Myliłeś się... - powtórzył bezwiednie Józwa. Tymczasem pozostali przybyli ściągnęli hełmy. Wujek przebiegł wzrokiem po ich niezbyt interesujących fizjonomiach. Nie znał żadnego.

Przydałoby się tu parę słów wyjaśnienia. Otóż Wawrzon i Józwa spotkali się już wiele lat temu. Omasta był wtedy >>niebieskim ptakiem<< i człowiekiem, który za odpowiednio dużą sumę pieniędzy, podjął się nawet wyprawy do własnego odbytu. Wujcio współpracował z nim wtedy przez jakiś czas, lecz potem okantował go w pewnej sprawie, zabrał całą mamonę, jaką dysponowali, i znikł, pozostawiając Wawrzona >>na lodzie<<. Dopiero długo później ustatkował się i ożenił. (Na swoje nieszczęście!!)

"Teraz Omasta napewno zemści się na mnie, za to, co mu zrobiłem!!!" - pomyślał Józwa.

- Myślisz, jak mniemam, że teraz napewno zemszczę się na tobie, za to, co mi zrobiłeś - powiedział Wawrzon. - Ale mylisz się. Nie uczynię tego, bo jesteś mi potrzebny. "Chyba, że zrobię to później..." - dokończył w myśli, na głos zaś kontynuował:

- Mam kłopoty i chcę, abyś mi pomógł się z nimi uporać. Może wtedy daruję ci życie... "A może nie..." - pomyślał.

- Co mam zrobić?? - zapytał Józwa.

- Usiądźmy i omówmy sprawę w spokoju.

Usiedli. Trzech kompanów Wawrzona stało nadal.

- Papieroska? - rzekł wujek, tonem dobrego gospodarza.

- Bardzo chętnie.

Józwa pochylił się, otworzył szufladę, ale wtedy na jego kark spadła z ogromną siłą ręka jednego z goryli.

- On miał to. - powiedział ów goryl, wyjmując z szuflady pistolet automatyczny typu PIŹDZIRA 116 C/H/U/J.

- Piękna rzecz... - powiedział Omasta, oglądając broń - Ale nie próbuj więcej ze mną takich sztuczek, Józwa, bo mogę zapomnieć, iż jesteś mi potrzebny. A przecież wiele lat temu tak szpetnie mnie załatwiłeś...

- No dobra! Godoj: czego chcesz?!

- Powiem krótko: po twoim zniknięciu szukałem cię przez jakiś czas, lecz potem zrezygnowałem z zemsty i zająłem się nowym zadaniem. Polegało ono na przetransportowaniu pewnego ładunku na jedną z planet naszego układu słonecznego. Przypadkowo dowiedziałem się, co to był za ładunek. A nie było wskazane, bym się tego dowiedział. Ludzie, którzy mnie wynajęli, bardzo szybko zapragnęli mojej śmierci. Zacząłem się ukrywać. To dlatego przez tyle lat o mnie nie sły-

szałeś. Niestety, jakiś miesiąc temu, ci faceci odnaleźli mnie jakimś sposobem i tylko cudem uszedłem z życiem. Kupiłem statek kosmiczny, zebrałem nową załogę, po czym wytropiłem ciebie.

- Ale nadal ni trochy nie pojmuję, co ja mam w tym wszystkim robić!!

- Spokojnie - powiedział Wawrzon - już ci tłumaczę!!! Otóż twoja rola będzie polegać na tym, a-bys zwabił pewnego człowieka w pułapkę. Gdy to się już stanie-zabijesz go.

- Nie, Omasta! - zdenerwował się mój wujek - Postawmy sprawę jasno: muszę wiedzieć wszystko. Kto to jest, co robi, po kiego grzyba mam go ukatrupić... Wszystko, rozumiesz?!!

- Może i słusznie... - mruknął Wawrzon - Słuchaj więc: zadanie, o którym ci już wspominałem, zleciła mi firma >>VIESLAV SHTYVNY & SONS<<. Okazało się, że dziesięć ogromnych kontenerów, jakie transportowałem, było wypełnione po brzegi bronią nieznanego mi typu. Nie wiedziałem też, na jakiej zasadzie działa i jakie są skutki jej użycia.

Już ten fakt świadczył o tym, iż działa się coś niedobrego. Przecież Wawrzon Omasta znał się na każdym rodzaju broni, począwszy od zwykłego pistoletu, poprzez panzerfaust maszynowy, a skończywszy na armacie!!!! Józwa doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

- Nie dawało mi to spokoju. - kontynuował Wawrzon - W końcu, pewnej bezsennej nocy, zdołałem otworzyć jeden z kontenerów i >>pożyczyłem<< sobie egzemplarz owej broni.

Wyglądała, jak zwykły pistolet maszynowy, lecz uwagę moją przykuła pewna drobnostka: brak otworu na końcu lufy!!! Poza tym było jeszcze parę innych istotnych różnic... Na przykład zamiast spustu, za który się pociąga, był przycisk. Dzięki Bogu, na moim statku zachowało się coś takiego, jak laboratorium (choć i tak w połowie przerobione na bimbrownię). Tam też przekazałem broń, aby mi ją dokładnie zbadali. Po jakimś czasie odesłali pistolet wraz z jednym z fizyków, który wręczył mi go i od razu zapytał skąd to mam. Odrzekłem mu, aby się odpiardolił i powiedział: co to jest, oraz: jak działa. Cóż... Okazało się, iż sprzęt ów przeprowadza denaturację białka. Na odległość. Bez huków, błysków i niszczenia materii nieożywionej...

Wystarczy wycelować, nacisnąć ów przycisk w miejscu spustu, a już sekundę później, twój przeciwnik wygląda, jakby ostatni miesiąc spędził w luksusowym pojemniku z formaliną... Niestety, nie zdołali rozkręcić urządzenia, więc nie dowiedzieli się, na jakiej zasadzie działa, ani czym się je zasila. Ochrciłem broń akuratną nazwą DENATURAT. Miałem nadzieję, że ludzie Shtyvny'ego nie zauważą braku jednego egzemplarza, jaki zatrzymałem sobie... na pamiątkę współpracy. Niestety - zauważyli. Podczas mojego krótkiego pobytu na planecie docelowej, aż sześć razy próbowano mnie zabić. Doszedłem do wniosku, iż jeśli mam sobie jeszcze trochę poużywać życia, to muszę się ukryć i przeczekać aż do momentu ucichnięcia sprawy. Znalazłem sobie przytulną melinkę i czekałem... Ale sprawa owa niebezpiecznie się przedłużała. Informatorzy ciągle donosili mi o nowych, czyhających na mnie hienach. W końcu, po czterech latach odnaleźli mnie, lecz o tym już ci mówiłem.

- Chmm... - Józwa zamyślił się - Jedno mnie tyko ni pasuje... Kto to jest, ten facet, co mam go zabić??

- To sam szef wspomnianej firmy: Vieslav Shtyvny. - odparł Wawrzon.

- Toć to bez sensu! Po co go zabijoc?! To nic nie do!! Jeśli on zdechnie, będą cię tropić jego ludzie!!! - zawołał wujcio.

- Być może... - przyznał Omasta - Cóż więc radzisz???

- Można by... Czy ja wim... Porwoć go i pod groźbą śmierci zakazać dybania na twe życie...

- A on da słowo honoru, że jak go wypuszczę, to zostawi mnie w spokoju... Cóż za idiotyczny pomysł!! Chociaż... Może sprawa miała by się inaczej, gdyby zagrozić jego najbliższej rodzinie?!! Jest on bardzo drażliwy na tym punkcie... Tak... Shtyvny, prócz dwóch dorosłych synów, ma jeszcze małąletnią córkę... Można by porwać właśnie ją! A potem załatwić sprawę zależnie od dalszego rozwoju sytuacji!!

Wujek wyczuł tu okazję do wykręcenia się od niewygodnej współpracy z Wawrzonem:

- No widzisz! Łodkryłeś już, jak się uwolnić od tych ludzi, winc ja nie jestem ci do niczego potrzebny!!

- Hej! Nie tak szybko, Józwa! Z tobą jeszcze nie skończyłem!!! Jeśli chcesz, abym darował ci życie, musisz polecieć ze mną!! W aktualnej sytuacji każdy człowiek przydatny do akcji będzie mi potrzebny.
 - Toć ja mogę przy tym zdechnąć!!!
 - Przy próbie ucieczki umrzesz na pewno... A tak... Masz szansę przeżycia...Dobrze. Polecę z wami... - wujcio był zrezygnowany - Ale co z moją rakieta??! - zaniepokoił się.
 - Weźmiemy ją ze sobą. Jest mała. Zmieści się do mojej ładowni.
- Józwa założył swój skafander, po czym wszyscy przeszli do statku Omasty. Statek ów był ze trzy razy większy od rakiety, jaką leciał wujek.
- Gdzie tyroz polecimy??
 - Zobaczysz. - odrzekł Wawrzon - Tu jest twoja kabina. Włącz tu i nie wychodź!! Chyba, że cię zawołam.

ROZDZIAŁ 2

Siedząc w swej, wyżej wymienionej kabinie, Józwa przemyślał ostatnie słowa Omasty i doszedł do wniosku, iż wcale nie musi postępować zgodnie z zawartym w nich poleceniem. Taki tok rozumowania doprowadził mego wujka do stwierdzenia, że można by udać się na wycieczkę po tym ogromnym statku. Z kolei to stwierdzenie wyprowadziło go na korytarz. Przez chwilę wahał się, w którą stronę ma podążyć. I wtedy ujrzał narysowaną kredą na ścianie strzałkę, a pod nią napis: >>BIMBER<<. Wahanie Józwy momentalnie zniknęło...

Może nie był to jego wymarzony lokal, ale sprzedawano tam wódeczność i tylko to się liczyło. Najpierw wujek uzupełnił braki tego życiodajnego napoju w swym organizmie, a potem postanowił wrócić do swej kabiny. Gdy przedzierał się do wyjścia poprzez ciasno ustawione stoliki i kłęby dymu papierosowego, ktoś zawołał go po imieniu. Józwa odwrócił się. W przeciwległym końcu sali stał jakiś człowiek i machał energicznie w jego stronę. Potem ruszył on na spotkanie naszego bohatera, przepychając się przez zwalę pijaków, leżących lub siedzących dosłownie wszędzie. Kiedy doszło wreszcie do spotkania obu mężczyzn... padli oni sobie w objęcia!!(?!?)!!!

- Józwa!! To ty?!?!?! Niech mnie szlag jasny trafi!!! To naprawdę ty?!?!?!?!!
- Witojże, Cyrylu!!! Myślołek, żeś zdechł już dawno!!!!
- Niektórzy dalej tak myślą, dzięki Bogu!!!! - odparł Cyryl Peniawa, gdyż on to był, we własnej osobie. - Chodźmy do mego stolika!!!
- A, chętnie, chętnie!! Co prawda przed chwilą nasączyłem flaki *jagodzianką*, ale TEGO nigdy za dużo!!
- Święte słowa!!!!... No, już jesteśmy!! Siadaj, nalej sobie i opowiadaj, co się z tobą działo!!!!

Wujek Józwa streścił po krótkce wydarzenia ostatnich lat, a także dni. Swą opowieść zakończył pytaniem:

- A winc ty tyż zaciągnąłeś się do bandy Omasty???
- Tak się jakoś złożyło... Ale powiem ci w tajemnicy, że tak naprawdę, to chciałem wygrzmocić w dupształa Wiesława Shtyvny'ego, gdyby ten został przez nas porwany. Niestety, teraz słyszę od ciebie, że będę musiał zadowolić się jego córką... Szkoda...
- Przykro mi, że ci złe nowiny przyniósł - rzekł Józwa, wzruszony smutkiem przyjaciela. Postanowił go pocieszyć:
- Ale ni mortw się, może córka Wiesława będzie gruba i niezgrabna, a wtedy, waląc ją w dupę, będziesz mógł se wyobrozić, że mosz pod sobą jędrnego, tłuściutkiego chłopoczka!!!!

- Tak myślisz??? - Cyryl otarł łzy, choć niewiele mu to pomogło, gdyż był już tak pijany, że prawie nic nie widział na oczy.
- Oczywiście!! - odparł Józwa - No, ale ja muszę już spierdoloć. Ten skurwysyn, Omasta, nie wi, że tutaj siedzę...
- Ten skurwysyn, Omasta, WIE, że tu siedzisz!!! - dobiegło Józwę poprzez gwar rozmów...

ROZDZIAŁ 3

- Józwa, na tyle szybko, na ile pozwolił mu osłabiony bimbrem refleks, odwrócił się. Za nim stał Wawrzon!!!! "No pewno tyroz ukarze mnie za... niesubordynację!!!" - pomyślał wujek.
- Zostaniesz ukarany za niesubordynację, kutaśniku!!!! - rzekł Omasta, po czym skinął na dwóch, stojących za nim, bardzo rosyłych i nie mniej sympatycznych panów. Ci ostatni wzięli Józwę pod ręce i udali się w sobie tylko znanym kierunku... Tymczasem Wawrzon przemówił do Cyryla, który gapił się nań z wyrazem zachwytu na twarzy.
 - No wiesz, Peniawa?? TY mi rekrutów rozpijasza?? Zdecydowałeś się na stałego partnera!! Wprowadzasz zamieszanie na statku!!
 - Ja... - Cyryl zachłystnął się swymi wymiocinami - Ja już wybrałem...
 - A kogóż to, jeśli można wiedzieć??
 - Pana, komandorze!!! - z tym okrzykiem na ustach, Peniawa rzucił się na Omastę, ale nadmiar alkoholu zadziałał, jak wzmożone ciężenie, toteż Cyryl pierdolnął z gracją o glebę, nie dolatując do swego celu. Wyżej wymieniony cel westchnął:
 - On chyba się już nie zmieni... - i ruszył do swojej kabiny.

* * *

- W tym czasie Józwa powoli dochodził do siebie w Pokładowej Izbie Wytrzeźwień. W końcu doszedł do siebie na tyle, by zauważyć, iż na jego obnażonego, nie wiadomo kiedy, członka, nadziewa się jakaś stara i pomarszczona kobiecina.
- Co czynisz, nieogłędna?!?! - wrzasnął gwałcony - Czy wiesz, co zrobi moja żona, jak się o tym dowie?!?!?
 - Chuj w dupę twojej żonie... - odparła kobiecina, bynajmniej nie zaprzestając nadziewania się.
 - Łatwo ci rzec... Ni mosz chuja!! - jęknął wujcio, dochodząc do orgazmu. Zgrali się nieźle, toteż wkrótce leżeli zadowoleni obok siebie. Józwa na nowo podjął konwersację:
 - Kimże to jesteś, do kurwichy nędzuchny?!?
 - Zwą mnie Szeroka Gienka. Ten przymiotnik, to z powodu wielkości i kształtu mej pochwy!!
 - Zauwożyłem. Rzeknij mi, co robisz w załodze Wawrzona Omasty.
 - Poszukiwałem on osób mojej profesji. I dużo płacił... A ja i tak nie miałam ostatnio wielu zleceń...
 - Mało ci to latarni na dobre miejsce pracy??? - zdziwił się wujek. Lecz źle trafił. Nie taka była profesja Genowefy. Ta ostatnia zaś, trafiła idealnie. Pięścią w mordę Józwy.
 - Chuj ci w dupę!! Nie jestem kurwiszonem!!! Jestem ADEPTKĄ MAGII!!!!
- Mój wujcio, chcąc naprawić nietakt, jaki popełnił, rzekł:
- No dobrze... Nie gniewoj się... Wolę na ciebie patrzeć, jak szczerzysz zębiska w uśmiechu.
- Potem opowiedział Gience swoją historię, a gdy skończył, do pomieszczenia wszedł strażnik i wrzasnął:
- Kobieta do swojej kabiny, mężczyzna ze mną!!!
- Wujek, wychodząc, rzekł do czarownicy:

- Jeszcze się obaczym!! - po czym ruszył za profosem.

Gdy weszli do jednej z kabin, pierwszą rzeczą, jaką ujrzał mój wuj, był Wawrzon Omasta, odwrócony tyłem i dziwnie podrygujący. Ten zaś usłyszał, że ktoś wchodzi, przestał podrygiwać i podszedł do Józwy, zapinając rozporek, z którego wystawały jeszcze jakieś żółte kłaki.

- Słyszałem, że zawarłeś już znajomość z panią Gienią, he-he!!! Też ci się piękność trafiła!!!! To taka nienasycona nimfomanka, iż dziwię się, że jej z cipy palma nie wyrasta, gdyż w tym rejonie jej ciała, panuje zaiste tropikalny klimat: zawsze wilgotno i gorąco!!!!!!

Te słowa uznał Józwa za obrazę swej nowo poznanej znajomej, toteż zdecydował się na ostrą ripostę:

- Nie pierdol - rzekł mianowicie, po czym dodał - Poza tym chyba już zapomniłeś, jak to kiedyś zaprowadził żeś Jachnę, nojpiękniejszą dziewczkę we wsi, do swej chałupy, rozebroł żeś ją do naga i uciekł z jej majtkami, wrzeszcząc, że tyroz bedziesz miał gumkę do procy...

Wawrzon poczerwieniał.

- Nie waż się tego komukolwiek powiedzieć!!!! - ryknął.

- Zostonowię się... - odparł Józwa. Tymczasem Omasta opanował się i rzekł:

- No tak... Ale nie wezwałem cię tu po to, by wspominać stare, dobre czasy. Mam pewien problem i musisz pomóc mi go rozwiązać!! Może nie powinienem ci ufać, lecz znamy się tyle czasu...

- Czego?? - zapytał krótko, acz treściwie wujek.

- Otóż, gdy wchodziłeś do tego pomieszczenia, ja byłem w trakcie...

- Trzepania torbiszona, wiem.

- Nie przerywaj!!!! Byłem w trakcie walki o życie!!!!

Józwa poczuł się zbity z tropu.

- To znaczy, że musisz trzepać konia, albo umrzesz?!?!??

- Idioto!!!!!!!! - wrzasnął Wawrzon - Ja nie męczyłem torbichy!!!! Ja nie mogę nawet szczać, bo mój członek wymaga udrożnienia!!!!!!

- To znaczy...??

- Cóż... - Omasta wyraźnie spuścił z tonu - Nie powiem, bym mył się zbyt często... Już od jakiegoś czasu miałem kłopoty z wydalaniem moczu, jednakże nie przywiązywałem do tego wielkiej wagi...

A dzisiaj w nocy miałem zmaży i ... i nawet nie zmieniłem majtek... Odkryłem, że mój *wacław* jest zatkany, kiedy przed chwilą byłem w sraczu...Ledwie odkleiłem majtki od skóry, ale na tym się skończyło...

I wtedy Wawrzon wybuchnął płaczem:

- Próbowałem już wszystkiego: wody, benzyny, kwasu siarkowego!!!! To nie chce puścić!!!!! Ratuuj, Józwa, przyjacielu!!!!!!

Józwa przejął się nieszczęściem swego aktualnego przełożonego. Serce mu się krajało, gdy widział, jak Wawrzon opada, ze łzami w oczach, na ziemię... Wujek zaczął uporczywie myśleć nad rozwiązaniem problemu. Myślał tak intensywnie, że z głowy jego, uniosły się kłęby czarnego, gryzącego dymu, a włosy, znajdujące się na wyżej wymienionej głowie, skrzyły się pod wpływem wysokiej temperatury. W końcu zaprzestał myślenia i wrzasnął:

- Już wim, co uczynić!!!! Tylko... Nie wim, czy ci się to spodoba... - dodał.

W Omastę jakby nowe życie wstąpiło. Powiedział:

- Z góry zgadzam się na wszystko!!!

Józwa wyszedł z kabiny, dokąd wrócił po piętnastu minutach, prowadząc ze sobą Cyryla Peniawę, na twarzy którego malowało się nieopisane podniecenie: on znał już plan ratowania Wawrzona. Ten ostatni zaś, nadal trwał w błogiej nieświadomości. Z owego stanu brutalnie wyrwał go mój wujek, mówiąc:

- Ten oto Cyryl, korzystając ze swej śliny, wybawi cię z kłopotu!!!!

- Co sugerujesz?!?!?! - wykrzyknął przerażony Omasta.

- Przykro mi, przyjacielu, ale ten facet musi obrobić ci fajeczkę, gdyż tylko jego ślina jest w mocy

przeżreć brud z twej pyciochy!! Mus ci się no to zgodzić, ni mosz innego wyjście!!!!

- Więc czyń swoją powinność, Peniawa... - dał za wygraną Wawrzon.

- Będzie to dla mnie przyjemność, komandorze!!! - rzekł *uzdrowiciel*, szorując właśnie zęby przed zabiegiem.

- Nie wątpię... - mruknął *pacjent*, rozpinając rozporek. Tymczasem Józwa wyszedł z kabiny, będąc człowiekiem dobrze wychowanym oraz nadzwyczaj dyskretnym.

Aby dochować tajemnicy lekarskiej (choć JA nie jestem do tego formalnie zobowiązany), nie będę opisywał samej operacji, gdyż byłbym zmuszony używać wyrazów i pojęć ze słownika lekarskiego, częstokroć łacińskich (np: *penis lizus*), co niewątpliwie znudziło by szanownego czytelnika, jednakże chciałbym poczynić w tym miejscu pewną uwagę!! Otóż cała powyższa historia członka Omasty, nie jest spisana bez celu!!!! Wiedźcie, że wydobywając Wawrzona z opresji, mój wujek zyskał jego bezgraniczne zaufanie i to nie tylko w sprawach higieny osobistej!!!! Jak się więc domyślacie, zabieg zakończył się pełnym sukcesem!!!

ROZDZIAŁ 4

Józwa siedział z Szeroką Gienką w lokalu pokładowym i sącył powoli, z lubością denaturat. Czasami czynność tę przerywał, aby podtrzymać konwersację:

- O, kurwa... - mówił, na co jego towarzyszka błyskotliwie odpowiadała:

- Chuj w dupę... - co uczyniwszy, powracała do swej butelki spirytusu.

W tej miłej pogawędce, przeszkodził im przenikliwy dźwięk alarmu ogólnego.

- Co jest?! - zapytał ktoś przy sąsiednim stoliku.

- Siedź. Pewnie znowu ćwiczenia... - padło z głębi sali.

- Albo zaraz jebnie w nas meteoryt... - rzucił wujek filozoficznie. Nikt się nawet nie poruszył, wszyscy w spokoju sącyli swoje wysokooktanowe trunki. Tylko jakiś gość o wyjątkowo dobrze rozwiniętym poczuciu humoru, uznał tę uwagę za bardzo dowcipną i ryknął śmiechem.

Statkiem zatrzęsło. To nie były ćwiczenia. Mimo świadomości tego, bywalcy lokalu nie zrywali się z miejsc, nie biegli na swoje stanowiska, lecz pijąc, leniwie spoglądali na przygasające chwilami światła.

* * *

Józwa z niemałym trudem wygrzebał się spod powykręcanych blach i stosu odłamków plastiku. "A winc jednok pojazd się wykopyrtnął!!!" - pomyślał - "No i dobrze. Nie muszę już broć udziału w żodnym, durnym porwoniu!!!!"

- Na pewno wydaje ci się, że teraz nie będziesz musiał już brać udziału w żadnym, durnym porwaniu!! - dobiegło mego wujka z tyłu - Ale jesteś w błędzie!!!

Józwa odwrócił się i ujrzał Wawrzona Omastę, przeciskającego się w jego stronę poprzez gąszcz szczątków statku. Komandor, zakończywszy swoją mozolną wędrówkę, zapytał:

- Są zabici?!

- Eee, tam... - mruknął wujek - Wygrzebią się spod złomu, jak wytrzeźwieją...

- Banda pierdolonych kmiotów... - zrzędził Wawrzon - Nikt nie ruszył dupska, mimo alarmu!! Jak zwykle!!! To już czwarty raz w tym miesiącu!!!! Widzę, iż TYM statkiem już nie polecimy... I tak wiele wytrzymał...

- Co w nas pierdolnęło?? - okazał zainteresowanie Józwa.

- Zmrożone na kość fekalia, wypuszczone przez przelatujący obok transportowiec...

- Tok żem myślał... To najczęściej przyczyna katastrof kosmicznych... Ale nic to... Pójdę się rozejrzeć. Ciekawi mnie, no jokoiej planecie żeśmy... eee... wylądowali...

- Jak wrócisz, masz zdać mi relację!! - rzekł Omasta i zajął się wygrzebywaniem swojej załogi spod góry szczątków.

Tymczasem wujek przeprowadzał rekonesans z coraz większym przerażeniem. "Co za cholerna dziura!!!" - myślał - "Gorsza, niż moja rodzina!!!!" Wszedł między pierwsze, sypiące się chaty, otaczające wzgórze, na które spadli. Wokół toczyło się powolne, leniwe, wiejskie życie. Brudni wieśniacy przechodzili obok, przyglądając się podejrzliwie przybyszowi, albo pracowali w polu, a ich równie brudne dzieci bawiły się w kałużach. "Jok my się stąd wydostaniemy?!?" - rozmyślał Józwa. Nie doszedłszy do żadnych poczekających wniosków, postanowił, korzystając z tego, iż na wszystkich opanowanych przez Ziemiaków planetach mówiono tym samym językiem, zagadać do kogoś. Swoją zamiar wcielił w życie:

- Hej, ty!!! - zawołał - Tak, ty, z tą głupią mordą!! Podejdz no tu! Bliżej!!!! Nie dygoj, toć nic ci nie zrobię!!!!

Zawołany podszedł powoli i spojrzał pytająco na mego wuja. Należało by tu nadmienić, iż nie porzucił na tym, gdyż odważył się nawet powiedzieć:

- Czego, kurwa?!?!??

- Rzeknij mi, jaka to planeta!!

- Co??

- No to godoj, joki to kraj!!! - podpowiedział Józwa, domyślając się, że wieśniak może nie mieć zbyt obszernego zasobu wiedzy o swym otoczeniu.

- A jaki mo być?? Toż to ziemie młodego króla Alfonsa!!

"Niewiele się od niego dowiedziałem..." - stwierdził wujek, w związku z czym, postanowił iść dalej.

Po jakimś czasie, otoczenie zaczęło się zmieniać: coraz bardziej przypominało miasto. W końcu nasz zwiadowca dotarł do zamku, który okazał się być królewskim.

* * *

- To tutaj.

- Widzę. - odparł Omasta memu wujowi, gdy ten doprowadził go do wrót siedziby króla Alfonsa Obskurnego.

- Nie wiem, czy dobrze zrobił, pozostawiając noszących ludzi samopas przy wraku... Zepsują szczątki...

- Zepsuli by nawet stalową sztabę, więc nie pierdol, tylko zapukaj. - odparł obojętnie komandor. Józwa dyskretnie strepował bramę, aby dać do zrozumienia ludziom znajdującym się po jej przeciwnej stronie, że ktoś chce wejść. Widocznie zrozumieli tę delikatną aluzję, gdyż w okienku bramy pojawiła się jakaś fizjonomia.

- Co jest?!?! - zapytała.

- Otwieraj, kurwa!! - wrzasnął trepujący - Mocie gościa z innej planety!!!

Strażnik przez chwilę taksował ich wzrokiem, po czym z trzaskiem zamknął okienko.

- Otwieraj, piździkłaku, bo się wkurwię!!!! - ryknął Omasta. Bez skutku... Z wściekłości ostentacyjnie obsikał bramę, a potem ruszył w kierunku wzgórza i wraku. Mój wujek stał jeszcze chwilę niezdecydowany, ale nie trwało to długo, albowiem wkrótce jego niezdecydowanie zastąpione zostało przez przerażenie, które ogarnęło go na widok następnej twarzy, ukazującej się właśnie w okienku. Twarzy równie znajomej, co przerażającej!!!!!!!

ROZDZIAŁ 5

Równocześnie zabrzmiały dwa okrzyki:

- Józwa, skurwysynu!!!! - wrzasnęła ciota Zocha.

- Wawrzon, ratuj!!!!!! - wrzasnął Józwa. Tylko Omasta nie wrzeszczał, ponieważ oniemiał. Oto, przez otwartą już bramę, wyszła najstraszniejsza kobieta wszechświata!!!!!! Najbliższa osoba dla mego wujka!!! Jego ŻONA!!!!!!!!!!!!

Wypadki potoczyły się teraz błyskawicznie: Józwa rzucił się do ucieczki, Zocha rzuciła się na Józwę, a Wawrzon heroicznie rzucił się na Zoche!!!!!!!!!! Sytuacja, która z tego wynikła, przedstawia się następująco: Józwa dusi SIĘ, Zocha dusi Józwę, Omasta usiłuje dusić Zoche, przez co Zocha się dusi. Jak widzimy, ciota ma najcięższą robotę, gdyż dusi SIĘ oraz JÓZWĘ!!!!

- Hej!!! - krzyknął król Alfons, przyglądający się tej scenie przez okno - Przestańcie i wejdźcie na górę!!!!

* * *

Siedzieli w jednej z sal pałacu Obskurnego. I to on mówił w tej chwili:

- Wy tłumaczcie mi, o co właściwie chodziło!!

- Łolaboga, to wszystko wina mojego chłopca!!! - zaskowityła ciota - Miał tylko jechoć po traktor, a on się gdzieś wałęsa!!!! Sama musiałam chałupę łopuścić i szukać tego rozpusznika!!! Oj, dołoj, dołoj!!!!

- Stul pysk, głupia babo!! - zirytował się Józwa - Jo żem po traktor WYRUSZYŁ!! To on - tu oskarżycielsko wskazał na swego komandora - zmusił mnie do współpracy!!!!

Moja cioteczka przeniosła w tym momencie swą wściekłość na Wawrzona:

- O, dana, dana, szuru-buru!!! Winc to ty mojego Józwę po kosmosie ciągasz?!?

Omasta zbladł.

- Ja... Eee... Nie!... To nie ja!!! - wyjąkał.

- Zabiję!!!! - wyartykułowała Zocha, wykorzystując przy tym wszystkie możliwości swego gardła. Alfons, całkowicie zdezorientowany, poprosił grzecznie:

- Cisza, do kurwy!!!!!!!!!!!!

Gdy ilość decybeli unoszących i zderzających się w powietrzu, zmaląła, rzekł:

- Niech teraz każde z was, po kolei, opowie swoją historię. Bez przerywania sobie wzajemnie!!!

Zaczął Wawrzon. Jak skończył mówić o przewożonej przez siebie, dziwnej broni, głos zabrał mój wujek, który wytłumaczył swą obecność na statku komandora Omasty. Żona wyżej wymienionego wujka, jak się okazało, zaniepokojona jego długą absencją, rozpoczęła zakrojone na szeroką skalę poszukiwania, w wyniku czego dotarła tutaj. Na tej planecie zatrzymała się nieco dłużej, ze względu na >>sprawy państwowe<<. Konkretnie chodziło o to, iż wmieszała się, dla własnej przyjemności, w lokalne rozgrywki polityczne, doprowadzając tym samym do wstąpienia na tron Alfonsa Obskurnego. (Ale to jest materiał na drugą taką powieść...) Wtedy to właśnie pojawili się, w tak niechlubny sposób, Wawrzon i jego ludzie.

Mieszanie się w cudze sprawy było, jak już wiemy, główną cechą mej szacownej cioci. Dlatego właśnie bardzo zainteresowały ją kłopoty Omasty. On zaś nie miał nic przeciw temu, aby Zosieńka przyłączyła się do jego załogi, albowiem zdawał sobie sprawę z faktu, iż z nią u boku, zwycięstwo ma zapewnione.

- Czego żeś łód roku się do mnie nie zgłosił, tyko chłopca mi straszysz?!? - raczyła okazać ciekawość połowica Józwy.

- Ja... - zmieszał się komandor - Ja... nie byłem pewien, czy wyrazisz zgodę...

Zocha protekcyjnie poklepała go po plecach.

- Nie pierdol już, nie pierdol. - powiedziała - Zbieroj ferajnę ze wzgórza i idziemy do mojego pojazdu!!

* * *

Ciotę opanowały, na czas jakiś, uczucia zgoła ambiwalentne: szkoda jej było rozstawać się z królem, a zwłaszcza ze stanowiskiem jego doradcy, jednakże ze szczerą radością powitała stanowisko Głównego Doradcy Komandora Omasty. W rzeczy samej, to ONA teraz dowodziła wyprawą!!!

* * *

Gdy upłynął drugi tydzień ich podróży, Szerokiej Gience udało się wreszcie przydybać Józwę na korytarzu.

- Józwa, dlaczego mnie unikasz?!?!

- Doj se spokoj, Gienka, kobito... Moja stara jest no miejscu i ni mom zomioru jej się narażać!!!

- Chuj w dupę >>twojej starej<<!! - zirytowała się kochanka mego wuja - To mnie jebałeś przez ostatnie dwa miesiące!!!! Chcę cię mieć tylko dla siebie!!!!!!!

Józwa miał świadomość, iż najstraszniejszy jest gniew zdradzonej kobiety, a co dopiero kobiety takiej, jak jego szlachetna połowica!! Świadomość ta zmusiła go do tego, by wypowiedział poniższe słowa:

- Na Świnty Denaturat!!! Stul pysk, Genowefa!!!! Jak Zośka to usłyszysz...

- To wos rozpierdoli!!!! - dokończył jakże znajomy głos.

- A ty co podsłuchujesz?!?!?!?! - warknęła z furią Gienka.

- Tok się wydzirocie, że i w próżni wos słychoć! - odparła lodowatym tonem moja miła ciocia, gdyż ona to była, we własnej osobie. Obydwie kobiety stały przez chwilę w milczeniu i mierzyły się nawzajem pełnym wściekłości wzrokiem. Jednakże nie trwało to długo. Po krótkim, wzajemnym ocenianiu swych sił, podczas którego powietrze wokół stało się gęste, niczym kupa cierpiącego na zatwardzenie mastodonta, nasze bohaterki przeszły do jednoczesnej ofensywy!!!! Przewaga od razu znalazła się po stronie cioty: Gienka dostaje w pysk z grzywy, Gienka traci lewą połowę twarzy dzięki wspaniałej pracy nóg przeciwniczki (morda Gienki zostaje dotkliwie strepowana), Gienka traci prawą tym razem połowę swej fizjonomii, co spowodowane jest celnym prawym sierpowym, wyprowadzonym przez Zochę pięścią, wspomaganą kastetem. Krótko mówiąc: Gienka zostaje zgnojona... W pewnym momencie, wyżej wymieniona, resztką sił podnosi ręce do góry. Cała załoga statku, którą ściągnął tu hałas, odbiera to, jako gest poddania się, lecz w tej samej chwili staje się rzecz niesamowita!!! W miejscu, gdzie przed chwilą stała moja cioteczka, zdezorientowani widzowie stwierdzają obecność muszli klozetowej, obdarzonej oczami!!!! Zapadła pełna grozy cisza. Muszla z niejaką konsternacją rozejrzała się wokoło.

- Czego się tak gapicie?!?! - zapytała głosem Zośki, otwierając i zamykając klapę.

Józwa zemdlał.

* * *

- Magia nie jest tym, czym wydaje się być na pierwszy rzut oka... Tak naprawdę zajmuje się ona przeszłością. A konkretnie, dziedziną, na której opierała się cała potężna cywilizacja ludzka, zamieszkująca Ziemię PRZED nami!!! Cywilizacja owa opierała się na czarach. Dla tamtych ludzi czary nie były niczym niezwykłym!! To był ich chleb powszedni! Każda dziedzina życia była nimi przesiąknięta. Jednakże nadmierny rozwój tej dziedziny doprowadził do bliżej niesprecyzowanego kataklizmu, w wyniku którego po >>rasie czarowników<< nie zostało prawie nic!!!! Magia zajmuje się badaniem i wykorzystywaniem tego >>prawie nic<<. Nie znaczy to oczywiście, że tak będzie zawsze!! Nasza cywilizacja opiera się na technice. Ale my nie będziemy wcale dzięki temu żyć długo i szczęśliwie!!! Któregoś dnia nas też zmiecie z powierzchni Ziemi!!!! Znakomita wię-

kszość ludzi, którzy przyjdą po nas, nie będzie w najmniejszym nawet stopniu zainteresowana swymi przodkami oraz ich tajemniczym sposobem życia!! Zajmować się tym będą wyobcowani ze społeczności ludzkiej, niezrozumiani przez siebie współczesnych, ADEPCI MAGII!!!!!! Z tym, że ci ostatni nie będą już parali się czarami, a techniką: podstawą dawno umarłej cywilizacji!!!! NAsZEJ cywilizacji!!!!!!! - wrzasnęła Genowefa, tryumfująco wymierzając palcem w mego wuja. Ten siedział przez chwilę oniemiały, po czym energicznie zaklaskał i rzekł:

- Brawo, Gienka!!! Godołaś, jak joki profesor!!!! Brawo!!

Mówczyni otarłszy czoło, usiadła naprzeciw wujka.

- Myślę, że teraz rozumiesz już, Jak niesprawiedliwe jest nastawienie społeczeństwa do nas: magów... Choć z drugiej strony, lekceważenie i niedowiarstwo innych, pozwala nam pracować w spokoju, unikając ciekawskich natrętów. A pracy przed nami jeszcze wiele!! Dysponujemy zaledwie cząstką mocy i wiedzy naszych przaszczurów!!!!

Józwa nie widział dotąd swej kochanki w taki stanie, więc czuł się cokolwiek onieśmielony, ale i dumny, iż posiadał tak potężną (pod względem duchowym oraz fizycznym) kobietę. W tym momencie do kabiny wszedł strażnik i rzekł:

- Zamknęliśmy Zochę w... WC... na co ona zaczęła płakać i zawodzić tak głośno, że przyszedłem po panią, Genowefo...

- Cóż... - Gienka zastanawiała się przez chwilę - Chodźmy do tego sracza... - I poszli.

W chwili, gdy czarownica weszła do więzienia swej rywalki, ta ostatnia natychmiast przestała rozpaczać, a w jej oczach (które, jak pamiętacie, wielkodusznie pozostawiła jej Genowefa), pojawiła się wściekłość!!!

- Już ci nie wystarczy, że zamknęłaś mnie w kiblu?!?! Może przyszłaś się na mnie wysrać?!?!?!?

Co jeszcze wymyślisz, aby mnie poniżyć?!?!?

- Stul pysk, bo głównem nakarmię!!!! - przerwała przybyła potok słów muszli - Co do naszego starcia... No cóż... jesteś niezła w walce wręcz, ale, choć na początku mnie zaskoczyłaś, nie poradzisz sobie z moją magią!!!!

- Jednocześnie jednak - podjęła po chwili - komandor nie chce żadnych niesnasek na statku, toteż proponuję ci zawieszenie broni do czasu zakończenia wyprawy.

- A przywrócisz mi moją dawną, piękną postać??? - przeszła do konkretów Zocha.

- Tak... Przywrócę ci twoją dawną, obrzydliwą postać...

Gdy moja miła ciocia stwierdziła, iż ponownie jest człowiekiem, bez zwłoki rzuciła się do gardła Szerokiej Gience. Ta jednakże, ujrawszy, co się święci, na powrót ukiblowała napastniczkę. Zosieńka zawyła:

- Zabiję cię!!!!!! - ale była bezradna.

- Gdyby dorwał cię dobry psychiatra, to już by cię nie puścił, tyle miałby przy tobie roboty!!! - rzekła czarownica.

- Gdyby dorwał mnie dobry psychiatra, to uciekłby po piętnastu minutach, po tygodniu zrezygnowałby z uprawianego zawodu, a trzy dni później popełniłby samobójstwo, na co i tobie przyjdzie!! - odparła muszla klozetowa z pasją.

- Musimy wyjść z tego impasu, moja droga!! Jeżeli nie przestaniesz dybać na moje życie, to możesz zacząć przyzwyczajając się do swojego nowego *image*!!!!

Wobec tej, jakże niewesołej alternatywy, żona mego wuja przystała na warunki swej rywalki:

- Dobrze, kurwo... - powiedziała - Ale niech ci się nie wydaje, że w ten sposób złamiesz ducha bojowego najpotężniejszej kobiety we wszechświecie!!! Ja jestem cierpliwa!! "Jednakże napewno nie zbyt przesadnie... Zabiję ją przy pierwszej, nadarzającej się okazji!!!!!!" - dokończyła w myślach.

- Aha, jeszcze jedno!! - warknęła Gienka - Jeśli będziesz próbowała zabić mnie przy pierwszej, nadarzającej się okazji, nie skończę na ukiblowaniu cię!! Zginiesz... - to rzekłszy, przywróciła mej cioteczce ludzką postać, po czym wyszła ze sracza. W połowie drogi do swej kabiny Genowefa zatrzymała się raptownie, gdyż uświadomiła sobie dziwne zjawisko, mające miejsce podczas odby-

tej przed chwilą rozmowy... "Tak, jak przeczuwałam..." - pomyślała - "Coś tu jest nie tak... Dla-
czegoś to Zocha, gdy się zdenerwuje, ZAPOMINA MÓWIĆ GWARĄ?!!?!?!?!?!?!?!?!?!?!?"

ROZDZIAŁ 6

Wawrzon Omasta stanął przed wejściem do sali widokowej. Jeszcze raz spojrzął na kartkę, którą znalazł dziś rano w swych majtkach: >>Przyjdź o dwunastej w nocy do widokówki, a dowiesz się czegoś o swym podwładnym-Cyrylu Peniawie. Życzliwy. BARDZO Życzliwy. A tam, co ja mówię: PRZERAŻAJĄCO Życzliwy!!!!<< Wawrzon zdawał sobie sprawę z faktu, iż liścik ów mógł znajdować się w jego majciochach już od dawna, bowiem Omasta nie zmieniał ich zbyt często, ale zdecydował się sprawdzić jego aktualność. Nacisnął klamkę i wszedł do środka. Wewnątrz było ciemno, a przez przejrzysty sufit wpadało jedynie nagle światło gwiazd.

- Czy jest tu jakiś skurwysyn?!?! - zapytał niepewnie nasz bohater. Nie czekał zbyt długo na odpowiedź.

- Ja tu jestem. Chcę... BARDZO chcę, abys dowiedział się czegoś ważnego... czegoś BARDZO ważnego o Cyrylu Peniawie... Chcę, byś dowiedział się... jakiego Cyryl ma WIELKIEGO KUTAFONA!!!!!!!!!!!!

Mimo, iż komandor zorientował się w tym momencie, że to zasadzka, było za późno na ratunek, ponieważ już w momencie następnym padł ogłuszony na podłogę... A Peniawa, gdyż to on był na-
pastnikiem, zajął się zdejmowaniem dwóch par spodni: swoich oraz swej ofiary.

* * *

- Mam pozwolenie od Omasty!! - warknął Józwa, wręczając niewielką kartkę papieru strażnikowi, gdy ten ostatni zastąpił mu drogę. Teraz już bez problemu mój wujek wszedł do celi, którą zajmował ubiegłonocny gwałciec.

- Co ci pierdolnęło, Cyryl?!?!! - przemówił przybyły - Napadłeś swego przełożonego!!! Wiesz, co on ci tyroz zrobi?!?!!!

Zapytany spojrzął na pytającego z wyrazem rozmarzenia na twarzy i rzekł:

- Człowieku, jaką ten facet ma dupę!!!!!!!! O, Boże!! Nigdy tego nie zapomnę!!!! Zjebać Wawrzona Omastę i umrzeć!!!

- Wypluj to słowo!! Toć noprowdę umrzeć możesz! W coś ty się wpokowoł, człowieku?!?! To już kutosa własnego opanować ni potrofisz?!?!!

- Mój kutas i ja-to jedno!!!! - odparł nieco urażony Peniawa - A w ogóle, to może po tej nocy nasz komandor mnie troszkę polubi...? - rozmarzył się znowu. Józwa aż zadrżał:

- Na Świnty Denaturat!!! Co zo stroszny człowiek!!!! Przecież już mu faję obciągnąłeś, mało ci?!?

- Dopiero TO rozpałiło mą namiętność do granic wytrzymałości!!!! Teraz on musi zakosztować mojej spermy!!

Wtem do celi wszedł profos i powiedział:

- Panowie, Zocha prosi wszystkich dowodzących do swej kabiny, na naradę połączoną z orgią.

- Mnie też?? - upewnił się Cyryl.

- Pański areszt jest zawieszony do odwołania: dowództwo potrzebuje ludzi... Chyba szykuje się jakaś akcja... - odrzekł strażnik.

* * *

- Powim wom łod rozu - przemówiła ciota - że wosz plan jest pierdolnięty!! Kto to wymyślił: porwoć córkę Shtywny'ego?!! Toć wyjdzie no to somo, co by porwoć jego somego!! Ten pomysł mo tylo wad, że nawet nie bede wom ich wymienić!!! Po prostu: rezygnujemy z niego!!!!!!

Zapadła spowodowana ogólną konsternacją cisza. Nieśmiało przerwał ją Wawrzon:

- Co więc, kurwa, proponujesz?!????

- Tok... - zadumała się Zocha - Od myślenia to wy nie jesteście... Niech no winc jo pomysłu...

Trzebo pozobijoć wszytkich, znających sprawę, a zamyślających ukatrupić cię, Omasta!!!!!!

Cisza, która zapadła po tych słowach, spowodowana była nie-jak wcześniej-konsternacją, lecz raczej ogólnym zaskoczeniem słuchaczy. Ciszę ową, znów nieśmiało, przerwał Wawrzon:

- Podupcyło cię, kobito?!?!?! A może polecimy zniszczyć całą planetę?! Albo zastrzelić Świętego Mikołaja?!?! Albo poszukać kurwy dla Cyryla Peniawy?!?!?!

- O, wypraszam sobie!! - przerwał tę przemowę wyżej wymieniony - Żadnych kobiet jebał nie będę, nawet dla dobra sprawy!!! - co powiedziawszy, ostentacyjnie zwymiotował na stół, przy którym siedzieli zgromadzeni. Moja miła ciocia poczerwieniała z wściekłości. Wściekłość owa spowodowana była złym nastawieniem komandora do nowego planu. Zocha musiała dać jej upust, toteż ze wspaniałą gracją i podobną siłą pierdolnęła najbliższą siedzącą osobę w mordę. Właścicielem mordy był Józwa. Nie ucieszył go bynajmniej cios, jaki otrzymał od małżonki, więc czem prędzej kopnął tę ostatnią w dupę. Cioteczka, odwróciwszy się, stwierdziła w pobliżu obecność Szerokiej Gienki, nic więc dziwnego, iż pomyślała, że to czarownica strepowała dotkliwie jej odbytu. Zosieńka postanowiła nie pozostawać dłużną swemu największemu wrogowi, dlatego też rzuciła się, ze sprężynowcem w prawicy, do gardła Genowefy. Tymczasem Józwa zapamiętale walił po gębie Cyryla, który zapamiętale walił w dupę Wawrzona, ten zaś w ogóle nie był świadom tego, co działo się wokół, albowiem stracił przytomność. Było to spowodowane ciosem, jaki nieco wcześniej otrzymał od Gienki. Po krótkim czasie WSZYSCY zaczęli ze sobą kopulować. W ten oto sposób bijatyka, w jaką przerodziła się narada, doznała powtórnej metamorfozy, w wyniku której przedzierzgnęła się w orgię...

* * *

- "W autobusie był tłok. Dostyc duży... Mimo to kontroler zdołał się jakoś wcisnąć. >>Poproszę o bilet.<< - powiedział do młodej, nawet ładnej dziewczyny. Ta spojrzała nań ze strachem w oczach. >>Chwileczkę...<< - wybąkała, po czym zaczęła przeszukiwać kieszenie. Męczyła się tak dosyć długo, unikając złośliwych spojrzeń współpasażerów, ale widać było, że udaje. Nie miała biletu. >>Chyba... Nie mam... << - powiedziała cicho. Tryumfujące, tym razem, spojrzenia najbliższych, prawie wgniotły ją w brudną podłogę autobusu. >>Wobec tego proszę o pani dane personalne...<< - mruknął kontroler. Ja tymczasem ujrzałem, iż zwolniło się miejsce, toteż usiadłem... i... położyłem nogi na stole. >>Proszę podać dane personalne!!<< - powtórzyłem głośniejszym głosem. Stojąca przede mną kobieta skurczyła się w sobie i ledwo słyszalnym głosem rzekła: >>Nazywam się... Jadwiga... Kowalska...<< Przez okno wpadały promienie wiosennego słońca i oświetlały wiszący na przeciwległej ścianie portret Adolfa Hitlera... >>Podaj prawdziwe nazwisko, ty żydowska kurwo!!!!<< - wrzasnąłem z wściekłością i uderzyłem kobietę szpicrutą w twarz. Krzyknęła, po czym zemdląca ze strachu i wyczerpania. >>Trzeba będzie mniej głodzić te ścierwa...<< - pomyślałem - >>Za szybko urywa im się film... To psuje całą zabawę...<< Wezwałem wartownika i kazałem mu wynieść kobietę do jej celi..." - Genowefa skończyła czytać i spojrzała pytająco na obecnych. - Co wy na to?? - rzekła.

- Tylko tyle...? - Wawrzon był najwyraźniej rozczarowany - To ma być ten twój dowód???

- Chuj w dupę, Wawrzek!!!! Nie rozumiesz, jak wielkie znaczenie ma to sprawozdanie!?!? Toż to...

- Nie mów do mnie *per* Wawrzek, nie znoszę tego!!

- A ty mi nie przerywaj, Wawrzek!!!!

- Tylko nie "Wawrzek"!!!!!!
- Wawrzek!!!!!!
- Nie "Wawrzek"!!!!!!
- Wawrzek!!!!!!
- Nie "Wawrzek"!!!!!!
- WAAAWRZEEEK!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

W tym momencie z sufitu posypał się tynk... Widząc to, Józwa pomyślał: "Z czegoż to zbudowany jest statek Zochy????! Czyżby murarka????!" Tymczasem Gienka uspokoila się (zdzieliwszy u- przednio Omastę po pysku) po czym rozpoczęła wykład:

- Nasi magowie zajmują się tym problemem już od dłuższego czasu... Nasz żywot tylko pozornie ma jednostajny, liniowy charakter. W istocie, przynajmniej raz w życiu zmieniamy (oczywiście nie- świadomie) pasmo rzeczywistości!! To tak, jakby zmieniało się pas ruchu na autostradzie. Oma- wianego zjawiska nie da się zapamiętać... Zapis dotychczasowego życia, jak również moment "przejścia" pozostaje jedynie w podświadomości. Można go wydobyć za pomocą hipnozy. Stąd zresztą te wszystkie bajki o reinkarnacji... Jednakże, jak wicie, od każdej reguły są odstępstwa: niektórzy ludzie potrafią zachować świadome wspomnienie takiego zjawiska!!! Przypadków tych jest niezmiernie mało, lecz to właśnie dzięki nim mamy w ogóle świadomość, iż zjawisko takowe ma miejsce. A to, co wam przed chwilą przeczytałam, było relacją jednego z badanych przez nas mężczyzn.

Na sali zapadła cisza... Zebrani przyglądali się wiszącemu u sufitu płatowi tynku i przetrwalili o- trzymane informacje. Po pewnym czasie tynk odpadł, po czym lotem koszącym poszybował ku podłodze... Z zadumy wyrwało to Wawrzona, który rzekł:

- Czyżbyś więc chciała nam zasugerować, że nasze wspomnienia mogą nie być prawdziwe?? Że ja sam, jeszcze przed chwilą jebałem w odbył dorodnego Wikinga, a teraz jestem tutaj i nic z tego nie pamiętam, za to wiem, iż wczoraj na obiad był żurek i mielone?!?!??

Po tych słowach Cyryl westchnął rozmarzony, Genowefa zaś powiedziała:

- Bardzo możliwe... Zresztą natury zjawiska jeszcze nie znamy.

- To po co nom o tym pierdolisz?!?!? - jęknął Józwa - Tyroz bede się tyko zostonowiol, czy jo-to jo, aż popadnę w paranoję!!!!

- Ale ja pamiętam nie tylko, że to wszystko przeżyłem!!!! - zawył rozwścieczony Omasta - Ja pa- miętam, że to PRZEŻYWAŁEM!!!!!!!! Do cholery, od dzisiaj nie będę wierzył w realność ota- czającej mnie rzeczywistości!!!! Józwa ma rację-dostaniemy pierdolca!!!!!!

W teże chwili ciota Zocha uznała, iż pora zakończyć tę jałową dyskusję, toteż przemówiła z powa- gą:

- Stulcie pyski, psie krwie!! - potem zaś dodała:

- Powiedz no, Genowefa, rzecz nojwoźniejszą: po chuj ty nom o tym wszystkim mówisz... Joki to mo związek z naszą sprawą????(!)

- I tu jest pies pogrzebany, niech spoczywa w pokoju!!!! - wrzasnęła Gienka historycznie (lub też teatralnie-jak kto woli) - Otóż otrzymałam wczoraj telepatyczną wiadomość od mego byłego męża, a aktualnego współpracownika: maga Wasyla Pederastycza Dziwkowa, że jest on bliski wyjaśnie- nia zasady działania omawianego przeze mnie zjawiska!!!! A stąd już tylko krok do zbudowania urządzenia, które wyekspeduje Wiesława Shtyvny'ego do innej rzeczywistości i nikt o nim nie bę- dzie nawet pamiętał!!!!!!

- Chwileczkę!! - rzekł "Wawrzek" (he - he!!!), który chyba uwziął się dzisiaj, by udowodnić Geno- wefie niekonsekwencję w rozumowaniu - A jeśli prawdziwą okaże się teza, iż przenosi się nie cia- ło, a jedynie umysł, który otrzymuje pamięć poprzedniego właściciela ciała????! Przecież wówczas, z naszego punktu widzenia, sytuacja nie ulegnie zmianie!! Nadal będzie istniał Shtyvny, nadal bę- dzie na mnie polował... Co nam przyjdzie z takiej przemiany????!

Gienka zastanowiła się nad słowami, które dopiero co przebrzmiały.

- No cóż... - powiedziała - Nie pytałam Wasyla o szczegóły... Ale...

- Gównu z tego wszystkiego będzie!!!! - przerwała jej Zocha - Te wasze uczone rozmowy niczego nam nie dają!! To są po prostu kompletne bzdety!!! Musim znaleźć inne rozwiązanie! A na razie zarządcom pół godziny przerwy!!!!

* * *

Choć budzik nie dzwonił zbyt głośno, Stanisław Zboczeniec odebrał jego brzęczenie wręcz odwrotnie... Zawył mianowicie z bólu, rzucił się w kierunku Bogu ducha winnego zegara, po czym zmiażdżył go szybkim ruchem dłoni... Hałas ustał.

- Skurwysyński kac... - mruknął Staszek i udał się do łazienki, by dokonać porannych ablucji... Uznał, iż zmięta morda, jaką kątem oka dostrzegł w lustrze, na pewno nie należy do niego... "Gdzież się podział ten przystojny homoseksualista, który jeszcze wczoraj, w potokach denaturatu jebał w odbyty trzech nastolatków na raz???!!!" - pomyślał - "Co się z nim stało?!!"

- Wytrzeźwia!... - odpowiedział sam sobie. Tym razem na głos... Zajrzał do pokoju brata. Franciszek jeszcze spał, toteż >>przystojny homoseksualista<< dyskretnie wycofał się do przedpokoju... Przetransportowawszy swe cielsko do kuchni, zaparzył kawę... "Słyszałem, że Józwa zaginał w dość tajemniczych okolicznościach..." - myślał Zboczeniec, przyglądając się wirującej powierzchni płynu w szklance. - "Wyruszył po traktor-i zaginał... Nawet Zocha za nim podążyła!! Coś długo ich nie ma... To mi daje do myślenia... Choć, szczerze mówiąc, nie myśli mi się dzisiaj zbyt dobrze... W każdym razie powinienem to sprawdzić... A może, przy okazji, znajdzie się jakiś przystojny mężczyzna do przegrzmoczenia...(?!)" W końcu Stanisław zdecydował się na zaprzestanie czynności mieszania kawy, czego konsekwencją była jego druga w tym dniu poważna decyzja: zdecydował się mianowicie ową kawę wypić... Analizując odgłosy dochodzące z łazienki, doszedł do odkrywczego wniosku, iż Franciszek już wstał i właśnie się myje. Był to nieomylny znak, że pora wyruszać. Staszek wdział swój barwny kostium, po czym skierował się ku drzwiom wyjściowym.

- Znowu akcja??(...)- dobiegł go z tyłu głos, w którym dźwięczyły: zazdrość i rozgoryczenie... Głos brata...

- Poszukam Józwy... - mruknął Zboczeniec.

- Uważaj na siebie, Hooyman... - rzucił cicho Franciszek. Stanisław wyszedł z mieszkania...

* * *

Józwa podejrzliwie rozejrzał się wokoło... "Chyba nikogo ni mo w pobliżu..." - pomyślał - "Wim, że ni powinienem tego robić, ale... już ni wytrzymom!! Muszę!!! Chocież roz!!!!" I w tym momencie Józwa faktycznie nie wytrzymał!! Zrobił to!!!! Pierdnął!!!! Poczł się wspaniale... Smród, który latami był uwięziony w jego dupie, z głośnym gwizdem wydobył się na wolność... Owa trująca substancja miała postać czarnego, gryzącego dymu. Dym ów przez czas pewien kłębił się chaotycznie, ale-już po chwili-począł przybierać ludzką postać!!!!!! "O, Boże!! To Dżin!!!" - przemknęło Józwie przez głowę - "Co jo zrobił?!?!!!" Tymczasem Dżin był już w pełni uformowany. Mój wujek stwierdził, iż duch nie wygląda zbyt efektownie... Ot, zwyczajny facet z zespołem Downa, w turbanie na głowie...

-No, no!! - przerwał Dżin rozmyślenia Józwy - Nie jestem żadnym mongołem!! Nie pozwalaj sobie, żałosny ludzki piździelcu!!!!

- Czyżbyś umioł czytoć w myślach?? - wuj był zaintrygowany.

- Umiem jeszcze parę innych, pożytecznych rzeczy - odrzekł >>dupny wytwór<< - Mogę obmyć ci pytkę z sera, przygotować obiad, a tak w ogóle to spełnię twoje trzy życzenia.

- O, kurwa! - Józwa raczył okazać zainteresowanie - Wobec tego... pragnę trzech rzeczy: wódki, wódki i jeszcze raz wódki!!!!!!

W tym momencie świadomość mego wujka zarejestrowała trzy jednoczesne zdarzenia. Otóż mój szacowny krewny zauważył, iż po pierwsze: Dżin zniknął, po drugie: ktoś rozpaczliwie wrzasnął:

>>NIE!!<<, po trzecie: w miejscu zajmowanym uprzednio przez Dżina, stały teraz trzy kontenery Żytniej...

Józwa rozejrzył się. Za nim zgromadziła się bez mała cała załoga statku. Z Wawrzonem Omastą na czele... "No tok..." - pomyślał, spoglądając na mrugające światła - "Pierdnąłem tok mocarnie, że włączył się >>alarm czadliwości pirszego stopnia<<... To dlatego wszyscy się tu zebroli..."

- Józwa... - jęknął komandor - Miałeś możliwość rozwiązania naszych kłopotów i zaprzepaściłeś ją!! Ty imbecyлу!!! Gdybym tylko zdołał przybyć tu sekundę wcześniej!!!! Ten Dżin mógł skutecznie załatwić dla nas sprawę Shtywny'ego!!!! I co my teraz zrobimy?!?!?!?!??

Wujek zerknął na wódkę i powiedział:

- Napijemy się...

Po tych słowach Omasta dostał zawału serca...

ROZDZIAŁ 7

- "-Miau, miau, miau, miau, miau!!

-Co byś, kotku chciał??

Chciałbyś w mordę dostać łomem???

Załatwimy to przed domem.

-Miau, miau, miau, miau, miau..."

- Cyryl, czy ty na prawdę musisz być tak porażająco głupi??!! - zirytowała się Genowefa - Jeśli jeszcze raz usłyszę jakiś twój limeryk, to siarczyście zwymiotuję dupą...

- Stul ryja, żalсна kobiecino - zripostował Peniawa - Nie znasz się na sztuce!! Dziś rano postanowiłem, iż zajmę się poezją!!! Swój zamiar właśnie wprowadzam w czyn!!!! Zamiast pierdolić, posłuchaj lepiej tego:

"-Hau, hau, hau, hau, hau!!

- Kiedyś, piesku, srał??

- Srałem ci ja wczoraj rano,

Dzisiaj-dupę mi zatkało...

Hau, hau, hau, hau, hau..."

- Nie słyszałam nic głupszego od czasu, kiedy mój dziadek Cipowgryz opowiadał, jak to niegdyś, podczas wojny, spożył niewypał i od tej pory stał się człowiekiem wielce wybuchowym... Ciągłe chodził podminowany...

- Kurewsko interesująca historia - poczynił uwagę Cyryl - Jak się kończy??

- Hucznie - odrzekła Szeroka Gienka w zamyśleniu.

- A'propos nagłego zgonu... Wydaje mi się, iż o włos ominął on wczoraj naszego dzielnego komandora... - zmienił temat Peniawa.

- Istotnie. Lecz nie tylko jego... - Poinformowała Orgazm - Józwa również ledwo uszedł śmierci...

- Jak to??! Też miał zawał??!!!!

- Bynajmniej. Miał jednakże trzy kontenery wódki... Od rana jest na toksykologii... Nie potrzebujesz może trzech PUSTYCH kontenerów??

- A co zrobił z butelkami?? - zainteresował się nasz świeżo upieczony poeta.

- Uwierz mi: nie chcesz tego wiedzieć... - zapewniła go czarownica.

- Mów. Będę dzielny.

- Zrobił z nich, po pijanemu, szklany miął, po czym skonsumował go.

- Czy przeżyje??!!!! - Peniawa był mocno zaniepokojony.

- Nic mu nie będzie - rzuciła Genowefa uspokajającym tonem - Ma mocny organizm.

- Cieszy mię to wielce. Chyba ułożę o tym limeryk...
- O, Boże - jęknęła Szeroka Gienka i czem prędzej zniknęła... Pojawiła się w przeciwnym krańcu statku, nie słyszała już więc, jak Cyryl wyrecytował:
- "-Z butelek sypki miał
Nasz Józwa zrobić chciał.
Potem do gęby go dał,
Gdyż z głodu już wpadał w szał.
I zjadł z butelek sypki miał...".
Tak... - powiedział do siebie po zakończeniu recytacji - Jestem doprawdy genialny!!!!!

* * *

- Podobno wypił trzy kontenery Żytniej - powiedziała jedna z dwóch kobiet w białych fartuchach...
- A ja słyszałam, że przegryzał własnym stołcem!! - poinformowała druga poufnym tonem.
- Nooo... To teraz już rozumiem, dlaczego wylądował na toksykologii...
Peniawa podszedł do rozmawiających pielęgniarek i przemówił:
- Ja w odwiedziny... Do Józwy...
- Zaprowadzę pana - rzekła jedna z nich, po czym wstała, rzucając koleżance wymowne spojrzenie.
Wujek spał.
- Obudź się, ty głupi skurwysynu - powiedział łagodnie Cyryl, gdy pielęgniarka oddaliła się. Józwa gwałtownie usiadł na łóżku i, rozglądając się nieprzytomnie wokoło, krzyknął:
- To nie ja zabiłem tę szesnastolatkę!!!! To był wypadek!! Ten sznur na jej szyi zawiązałem niechcący!!!! Niechcący kopnąłem ten stołek!!!!!! To ona chciała bawić się w żyrandol!!! Nie ja!! To nie ja!!! Nie ja!!!! Nie...
- Uspokój się!! - ostro przerwał te wynurzenia Peniawa. Mój wuj opadł na poduszkę, przytomniejąc nieco.
- A, to ty... - jęknął.
- Tak... Barwną masz przeszłość, jak widzę...
- Eee... To znoczy... Koszmar mi się przyśnił...
- Dobra, dobra. Nie tłumacz się. - rzekł przybyły, po czym mruknął z rozbawieniem:
- Żyrandol... He-he...
- Co mówisz?? - zapytał podejrzliwie całkiem już przytomny Józwa.
- Nic, nic... Słuchaj, sprawy nie przedstawiają się najlepiej - szybko zmienił temat Cyryl - Omasta dobierze ci się do dupy, jak tylko odzyska zdrowie.
- Niech lepiej dobierze się do twojej - odrzekł wujek z niechęcią.
- Marzę o tym, odkąd go poznałem, ale nie w tym rzecz. On cię zabije...
- No co?!?! To nie była moja wina!!!! To ten Dżin!! Przez niego to wszystko!!! Jo...
- Zawrzyj pysk. Musimy coś wymyślić. I to szybko...
- Jeśli myślicie, co zrobić, by uchronić Józwę od mojej zemsty, to możecie się już nie kłopotać!!! - zabrzmiał z tyłu głos Wawrzona - Za późno!! Przybyłem po niego!!!!
Nasi bohaterowie z przerażeniem spojrzeli w stronę drzwi izolatki. Stał tam komandor Omasta, w piżamie i z siekierą w dłoni. Peniawa zerwał się na równe (mniej-więcej) nogi, lecz nie zdążył się odezwać, albowiem w tym momencie do pomieszczenia wtargnęła oddziałowa, wrzeszcząc:
- Panie komandorze!! Proszę natychmiast wracać do łóżka!!! Nie wolno panu jeszcze wsta... - nie dane jej było dokończyć tych słów, gdyż Wawrzon pewnym ruchem ręki uzbrojonej w wyżej wspomnianą siekiere, oddzielił jej głowę od tułowia... Głowa ta potoczyła się w kąt pokoju. Reszta ciała pielęgniarki chwiała się jeszcze przez chwilę, bryzgając obficie posoką, lecz zaraz potem runęła na podłogę... (Koniec fragmentu dla splatter-punkowców).

- Ależ... - Cyryl był wyraźnie zde gustowany - Nie trzeba było!! I po cóż się tak unosić?! Na pewno dojdziemy do porozumienia...

- Zamilcz, pedalska wszo!! - rzucił Omasta z furją - Nie do ciebie tu przyszedłem!!!!

Peniawa zbladł...

- No wie pan?!?! Jak pan śmie?!?! - wykrztusił (widocznie zażył uprzednio środek wykrztuśny) -

Po tym, co wspólnie przeżyliśmy w sali widokowej?!?! Nie daruję tej zniewagi!!!! Obrażam się!!!! - i wyszedł... Tymczasem Wawrzon, łypiąc złowrogo ślepiami, ruszył w kierunku leżącego bezradnie Józwy. Lecz oto nagle jakiś straszny głos zawołał:

- Powstrzymaj swe krwawe zapędy, człowieku!!!!

Komandor odwrócił się i... wypuścił z rąk narzędzie zbrodni. W drzwiach stał SAM WIELKI HOOYMAN!!!!!!!!!!!!

- Czy ktoś mógłby zmienić mi spodnie?? - przerwał ciszę mój szlachetny wuj słabym głosem - I wywietrzyć ten pierdolony pokój - dodał...

* * *

- W tej gadce NIC nie pasuje!! - oznajmił nowoprzybyły-nadczołwiek, gdy usłyszał opis aktualnej sytuacji, podczas narady zaimprovizowanej w składziku zużytych podpasek tudzież papierów toaletowych.

- Wasze dotychczasowe pomysły, dotyczące likwidacji Wiesława Shtyvny'ego są idiotyczne. Każda próba pozbycia się go, skończy się dla ciebie, Omasta, zgonem, który zapewnią ci jego synowie... Dosłownie... mam wrażenie, że ktoś chce przy twojej pomocy wykończyć Vieška, nie bardzo dbając o to, co później się z tobą stanie!!!

- Jak to?!?! - Wawrzon był wstrząśnięty - Sugerujesz...

- Sugeruję - przerwał mu Hooyman - iż jesteś manipulowany!! Ktoś dowiedział się o twoich zatar-gach z korporacją >>Wiesław Shtyvny & sons<< i wykorzystuje ten fakt do swoich celów!!!!

- Ale... Gdzie mamy go szukać?? - zapytał Józwa, kompletnie zdezorientowany.

- Nie zbyt daleko. To musi być ktoś z załogi.

Komandor w zamyśleniu przeżuwał brązową, twardą ze starości podpasę.

- Tyle ludzi... - mruknął w końcu - Jak go namierzyć???

- Ją!!!! - padło z tyłu. Cała trójka odwróciła się. W drzwiach składziku stała Genowefa.

- Co ty powiedziałaś?? - zainteresował się Stanisław.

- Ją - powtórzyła czarownica - To nie jest ON, lecz ONA!!!!!!!!!!!!

- Włącz i zamykaj te pierdolone odrzwia!! - rzucił podniecony Wawrzon, a gdy jego rządaniu stało się zadość, przeszedł do rzeczy:

- To ty wiesz, kto to jest?!?!?! I nic mi nie mówisz?!?!!

- Chyba zapomniałeś o dobrym wychowaniu - upomniała go Gienka.

- A, oczywiście. Przepraszam. Poczęstuj się - odparł Omasta, podając jej jedną z podpasek. Czarownica podziękowała mu skinieniem głowy, nałożyła sobie jeszcze trochę papieru toaletowego i jedząc powstała w ten sposób kanapkę, zaczęła mówić:

- Faktycznie-podejrzenia pewne zrodziły się w mym umyśle już dawno, lecz pewność zyskałam dopiero ostatnio. Teraz mogę w reszcie przedstawić wam raport dotyczący mojego śledztwa. Otóż korporacja Shtyvny'ego jest praktycznie największą w Układzie Słonecznym firmą produkującą broń... Ludzkość opanowała układ ów na tyle dawno, że teraz w całości nadaje się on do życia dla ludzi. Każda planeta. Każdy niemalże księżyc.

- Nawet na komecie Halleya zrobili taras widokowy - rzekł radośnie Józwa, ale natychmiast zamilkł speszony, gdyż pozostali spojrzeli nań z politowaniem.

- Dla każdej cywilizacji, żyjącej w podobnych do naszej warunkach - kontynuowała Genowefa - Układ Słoneczny jest łakomym kąskiem. Tyle zdatnych do osiedlenia planet!! Kłopotem są jednak-

że ich mieszkańcy. Trzeba się ich przecież pozbyć!!!! Tylko dobrze by było, żeby się za bardzo nie bronili, he-he... Nie można otwarcie zaatakować naszej cywilizacji, póki nie osłabi się jej systemów obronnych!!

W tymże momencie Hooyman zbladł.

- Chyba nie chcesz nam wmówić... - jęknął.

- Chyba CHCĘ wam wmówić, że to, o czym opowiadam MA MIEJSCE i to już od pewnego czasu!!!!!! - wyartykułowała cicho, acz dobitnie czarownica. Na te słowa powstało w składziku zamieszanie tak wielkie, iż ta ostatnia z wrażenia puściła barwnego, wonnego pawia. Gadający do tej pory jeden przez drugiego mężczyźni, zajęli się uwalnianiem odzienia od zygowiny, tymczasem Gienka, zadowolona, iż-jak zwykle-opanowała sytuację, podjęła wątek:

- Domyślcie się pewnie, że jesteśmy jedynie niewielką częścią ogromnego przedsięwzięcia, mającego na celu sparaliżowanie obronności Układu Słonecznego. Kto inny ma załatwić sprawę synów Shtyvny'ego, kto inny-jego następców... Jeszcze kto inny zajmuje się neutralizacją naszej wojskowej floty kosmicznej... Obrony lądowej... Systemów satelitarnych... I tak dalej...

Po tych słowach zapanowała cisza. Zdetronizował ją Wawrzon, mówiąc:

- Fajnie. Tylko, że ja nadal nie wiem, kto w mojej załodze działa na dwa fronty. Gadałaś, kurwa, tak długo, iż wyrosła mi siwa broda na jajach, lecz ciągle nie mam pojęcia, komu urwać głowę i nasrać do szyi!!

- Cóż... - Genowefa zastanowiła się przez chwilę - Przyłączyłam się do twojej wyprawy, albowiem badam tę całą sprawę od dość dawna... Wiedziałam, że Ufoki nie przegapią takiej okazji. I nie myliłam się... Wmieszały się dosyć szybko. Wpierw tylko pośrednio, wstępnie. Potem jedna z nich osobiście pojawiła się wśród nas. Wszystko to działo się niby przypadkiem, ale od początku było wyreżyserowane.

Widocznie Staszкови zdruzziło się już blednięcie, bowiem przywilej ów odstąpił Józwie. A ten skwapliwie zeń skorzystał. I zbladł...

- Chybo... Chybo ni mosz no myśli... Eeee... - wydukał wreszcie... Hooyman i Wawrzon spojrzeli na niego z przerażeniem.

- Ni!! To jest absolutnie niemożliwe!!!! - wrzasnął obserwowany.

- Józwa... - przemówiła spokojnie czarownica - Nie denerwuj się. O nic cię nie oskarżam. Byłeś tylko narzędziem. Powiedz lepiej, czy choć raz umoczyłeś korzeń w swej żonie.

- Eeeee... - mruknął z zaskoczeniem indagowany - No... Chybo... Ani roz!! - wyrzucił w końcu z siebie, zrezygnowany. Oświadczenie owo wywołało pełne zaskoczenia uwagi ze strony Zboczeńca tudzież Omasty:

- No co ty?!? Zwariowałeś??!!

- Nawet po ślubie?!!!!!

- To po co ty właściwie się z nią ożeniłeś?!!!!!?

- Bo zagroziła, że mnie zobije - odrzekł z prostotą (nie mylić z prostatą!!) mój wujek - A po ślubie nie wymagała wierności... Przynajmniej do czosu, gdy spotkołem Gienkę...

- Być może czegoś się domyślała - mruknęła Orgazm, Józwa zaś kontynuował:

- Zowsze miała pieniądze... Nikt jej nie podskoczył... Wszystko umiała załatwić... Wicie, jok to jest... Małżeństwo z rozsądku...

- Tak, jak myślałam... Zośka jest przedstawicielem obcej cywilizacji. Dla kamuflażu wstąpiła w związek małżeński z obecnym tu Józwą. W ten sposób spokojnie mogła prowadzić swą szpiegowsko-dywerysyjną działalność. Dowiedziała się o wyprawie Wawrzona (może nawet sama wystawiła go w pierw Shtyvny'emu!!), po czym podsunęła komandorowi swego... eee... męża.

- Sam go zwerbowałem - zaoponował Omasta.

- Tak ci się tylko zdawało. - sprostowała sucho Gienka - Manipulacje Obcych sięgają głęboko, szeroko i są wielce wymyślne. W każdym razie, pod pretekstem poszukiwania małżonka, Zofia przyłączyła się do naszej wyprawy, by osobiście dopilnować dalszego rozwoju wypadków...

- Czy to znaczy, że siedzi w niej paskudny UFOK?? - drżącym głosem spytał wujek.

- Gorzej. - mruknęła czarownica - Ona **NA PRAWDĘ TAK WYGLĄDA!!!!** Każdy, najobrzydliwszy robal, rodem z tandetnych filmów SF byłby od niej bardziej urodziwy. Po prostu wszystkie osobniki jej gatunku wyglądają identycznie!! Jak ona!!!!

- Jezu - wyszeptał Hooyman - Cywilizacja Zoch... Okrucieństwo natury nie zna granic...

- Czy nigdy nie dało wam do myślenia to całe gadanie o >>Wielkiej Zośce<<, która jest niezwykła i dokonuje każdego dnia tylu niewiarygodnych wyczynów, a każdy w innym miejscu, że sprawa wrażenie wszechobecnej?!?! - podjęła Genowefa - Czy nigdy nie zastanowiło cię, Józwa, dlaczego to twa żonka nie chce rozkraczyć się przed tobą, ukazując ci różowe wnętrza swej cipuchny?!?!?! Przecież nic ci nie brakuje!!

Wujek milczał. Nie przeszkadzało to jednak przemawiającej:

- Otóż dzieje się tak dlatego, iż 1-Zoch jest wiele, 2-żaden z was nie chciał by zostać zjebanym przez jakiegoś obmierzłego przedstawiciela innego gatunku. Toż to tak, jakby rznąć goryla!!

- Goryla, powiadasz... - w oczach Omasty błysnęło nagle zainteresowanie.

- Albo szympansa - dorzuciła czarownica z rozdrażnieniem.

- Szympansa?? - zaciekał się Hooyman.

- Kurwa jego jebana w dupę mać!! - oburzyła się kobieta - Z wami na prawdę nie można poważnie rozmawiać!!!!!!!!!!

- Rozmawiać??? - upewnił się mój wujek. Lecz Szeroka Gienka nic nie odrzekła, gdyż dostała gwałtownej zapaści nerwowej i-tocząc pianę z pyska-padła w konwulsjach na podłogę...

ROZDZIAŁ 8

Wychodząc ze składziku rozmawiali jeszcze chwilę przyciszonymi głosami. Genowefa udzielała ostatnich wskazówek:

- Ty, Wawrzon, idź na mostek i ogłoś załodze kolejny kierunek podróży. - mówiła - Ty, Stanisław, miej Zochę CIĄGLE na oku. Masz z nią jeść, pić, spać i srać!! Ale tak, aby nie zorientowała się, iż jest śledziona.

- Chyba: >>śledzona<< - poprawił Hooyman.

- Możliwe... Nie znam się na anatomii... - czarownica machnęła lekceważąco przyrządem do machania. Gdy komandor i Zboczeniec oddalili się, każdy w swoim kierunku, spojrzała na Józwę, któremu z ust zwiślał długi, powalany kupą kawałek papieru toaletowego.

- A ty wyciągnij to ściervo z mordy i zapierdaj do małżonki. Spróbuj wybać jej plany na najbliższą przyszłość. - rzekła - Tylko tak, by się kurwiszcz niczego nie domyśliło!! Ja dopilnuję reszty.

- Jakiej reszty?? - wyraził zainteresowanie wujek - Co zomierzysz robić???

- Będę siedziała w swojej kabinie, piła samogon i oddawała się onanizmowi - wyjaśniła - To na pewno pomoże nam w osiągnięciu celu...

Gdy odeszła, wprawnym ruchem ręki zarzucając brwi na ramiona, Józwa skierował swe kroki ku siedlisku Zosieńki. Po drodze usłyszał dobiegający z głośników głos Omasty, który ogłaszał komunikat dla załogi:

- Uwaga, uwaga!!! Eeee... Cyryl, zabierz łapska od mojej dupy... Dobrze... Co to ja miałem... Acha!! Słuchajcie no, bando pierdolonych skurwysynów!!!! Kierujemy się do pobliskiej stacji kosmicznej, w celu uzupełnienia wszelkich zapasów!! Cyryl, to co mówiłem uprzednio, tyczy się także twoich cuchnących krocni!!!! No... Koniec komunikatu. Peniawa, gdzie z tym chujem!!!!!!

Na tym Wawrzon zakończył przemowę do swego ludu...

* * *

- Gdzie się szljosz, pijoku zatracony, by ci Pon Bóg giczoły odjął!?!?! - powitała tkliwie Zocha swego ukochanego męża, gdy tylko wszedł do kabiny...
- Cichaj, Zośka. Cichaj - odparł ten, wzruszony dogłębnie miłością dźwięczącą w jej głosie - Dojcosik do picia, bom skacowany okrutnie. - dodał, z niejakim zdziwieniem konstatując, iż przy drzwiach stoi Hooyman i udaje wieszak... Wieszak ów mrugnął znacząco do Józwy, który z kamienną twarzą zwrócił się do połowicy:
- Dłoczego zomierzosz wspomóc Omostę??
- Bo mnie o to prosił, ty głupi bucu - odparła uprzejmie moja ciocia, z wdziękiem podając butlę denaturatu wujkowi... Ten zaś delektował się przez chwilę wspaniałym bukietem napoju, po czym tyknął nieco...
- Dobry rocznik - mruknął.
- A czemu w ogóle pytosz??? - Zosieńka zrobiła się podejrzliwa.
- No... Ciekowi mnie, jok chcesz się mu przysłużyć.
- Za głupiś, by to pojąć.
- Obaczym... Godoj.

Ciota Zocha obrzuciła go badawczym spojrzeniem, potem-stekiem wyzwisk, wreszcie-przedmiotami codziennego użytku. Jednakże wuj, niewzruszony, rzekł:

- Pewnikiem somo nie wisz, co robić... - i tym samym wszedł jej na ambicję.
- Jok to: nie wim?!?!?!?!? Przylotujemy, porywomy, zobijomy, spierdolomy!!!! Oto mój plan!!!! Tyko, by się komondor nie zestruchał, to mu powim, że syny Shtyvny'ego już wyzdycholi!!

Wieszak i Józwa z zaskoczeniem zerknęli na siebie, a potem-na mówiącą.

- Wyzdycholi?? - spytał mój wujek - Tok... somi ze się???
- Niii, kapucynie zafajdony!! Ktosik ich wyzobijoł... - prychnęła cioteczka...
- A to ci przygoda niesomowito... - wymruczał jej interlokutor, z filozoficzną zadumą. Potem zaś chytrze zmienił temat:
- Zosieczko... Czemu ty mnie nie chcesz dupy doć?? - zagadnął romantycznie. >>Zosieczka<<, jako że pomagała mu osuszać butelkę i podpita już nieco była, dała się ponieść emocjom:
- O czym ty, kurwa, mówisz?!?! Na umysł ci siadło?!!! O taką kompromitację chcesz mnie przypawić?!? Czy tobie już całkiem instalacja pierdolnęła?!?!!!!!!!
- "Zupełnie, jok miastowa godo!!" - pomyślał zaskoczony Józwa. Na wszelki wypadek jednakże, szybko zarzucił ten temat... Tymczasem jego żonka momentalnie pojęła, iż nieco przesadziła. Na szczęście dla niej, kłopotliwą sytuację rozładował sygnał sposobienia się do lądowania. Nie zorientowała się, jakie wrażenie wywarła jej gwałtowna reakcja na wujku. Oraz na stojącym w kącie wieszaku na ubrania...

* * *

Szli słabo oświetlonymi korytarzami stacji. Zmierzali do jej poziomu mieszkalnego... Cyryl (świeżo powiadomiony o odkryciach Szerokiej Gienki), baczenie przyglądał się mijającym ich kotom.

- To dziwne... - powiedział - Żadne z tych zwierząt nie ma ogona...
- Dziwniejszym jest, po co operatorowi stacji tyle kotów... - rzucił Hooyman.
- Pierdolić koty - mruknęła ze zniecierpliwieniem czarownica, na co Wawrzon natychmiast złapał jednego i nadział na swego sterczącego peniska - Mamy teraz ważniejsze sprawy!! - ciągnęła - Niech załoga uzupełnia zapasy, a my tymczasem odwiedzimy operatora Miętosichuja.
- A cóż on ma do naszej sprawy??? - rzucił pytanie Peniawa. Owo rzucone pytanie spadło z głośnym trzaskiem na podłogę, wywołując zawały serca u najbliższej stojących zwierzątek... Nie bacząc

na to, Genowefa odrzekła:

- Jest to prastary mędrzec, który wie o twoim pustelniczym życiu. A tak na prawdę, jest to pierdolnięty sklerotyk, po sześćdziesiątce, którego zesłali tu za stręczycielstwo nieletnich, ale zawsze potrafił mi pomóc, jak byłem w potrzebie. Jeśli ktoś jest w stanie poradzić nam, co mamy zrobić, to na pewno on!!!! Omasta, przestań no pierdolić to nieszczęsne bydłatko, bo od jego miauczenia dostanę zaraz udaru mózgu!!! - zmieniła temat. Komandor niechętnie odrzucił zwierzę na glebę, jednakże nie uszło ono zbyt daleko, albowiem przez poszerzony otwór odbytniczy, wypłynęły mu wszystkie flaki, łącznie z rdzeniem kręgowym...

- Hooyman, dłoczego ni pilnujesz Zochy?? - wyraził zainteresowanie Józwa.

- Bo wiem, iż do naszego powrotu nie uczyni ona nic niecnego.

- Skąd możesz mieć taką pewność???

- Stąd, że zaraz po wylądowaniu powiązałem jej sznurówki. Ma nieszkodliwe zajęcie na dłuższy czas...

- Ale...

- Zrobiłem to drutem kolczastym - uciął wszelkie protesty Staszek...

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Gienka, przerywając tę frapującą dyskusję... Cyryl subtelnym pierdnięciem dał znać gospodarzowi, iż przybyli goście...

- Już idę!! - doszedł ich zrzędlawy głos, przypominający odgłos tarcia chujem o papier ścierny.

(Co?! Tylko mężczyzn, czytających te słowa, przeszedł dreszcz?!!! Cipa też można tak trzeć!!!!

No... Teraz lepiej!!!!!!!) Gdy drzwi się rozsunęły, stanął w nich wysoki starzec z długimi, siwymi włosami i taką brodą... Jego majestatyczny wygląd psuły tylko kalesony w motylki tudzież żółty od potu podkoszulek...

- Czego tu?!?! - zagadnął uprzejmie - Nie umiecie się sami obsłużyć?!?! Nigdy nie byliście w stacji, czy co?!!!!!!!

- Stul pysk, głupi, stary, spocony fagasio!! - odparła, jak zwykle dystygowana Genowefa - My nie w tej sprawie.

- Szeroka!! To ty?? - dziadek wybałuszył gały w zdumieniu - Wejździe czem prędzej!!! Wszyscy wejździe!!!! Rozsiedli się w fotelach, a Miętosichuj krzątał się w kuchni. Stamtąd też darł ryja do Gienki:

- Co cię tu sprowadza, ty zużyta, wysuszona prukwo??!

- Mamy kłopot. Musimy zasięgnąć twej rady, o najmędrzy kawałku spleśniałej żygowiny.

- Szkoda, szkoda!! Już myślałem, że przybyłaś tu po to, by zabić mnie smrodem ze swej bulgoczącej cuchnącej breją cipy!!! A swoją drogą, już dawno nie uprawialiśmy miłości francuskiej, którą o ile pamiętam-tak lubisz!!

- Cóż... W twoim wykonaniu trudno nazwać to >>miłością francuską<<... Znając ten twój szorstki i sękaty jęzor, użyła bym raczej określenia: >>wbijanie na pal!!<< - odkrzyknęła filuternie czarownica i uśmiechnęła się nieznacznie, słysząc, jak stary zarechotał. Po pewnym czasie ten ostatni powrócił z kuchni, niosąc tacę z filiżankami.

- Świeżutki pot - obwieścił - Pijcie, póki gorący!!!! - dodał, po czym usiadł przy nich...

- Pewnie tak świeży, jak ten na twoim podkoszulk - rzuciła Gienka, krzywiąc twarz w złośliwym grymasie.

- O nie!! - odparł Miętosichuj - Ten trzymam tylko i wyłącznie na swój własny użytek!!!! Tak, tak... - ułożył cielsko wygodniej w fotelu - Dobrze cię znów widzieć... Ale dość uprzejmości. W czym rzecz????

Genowefa sposepniała.

- Otóż sytuacja ma się następująco... - i tu przedstawiła starcowi cały problem.

Ich gospodarz zastanawiał się przez chwilę, po czym zapytał:

- Który z was miał wybadać plany tej komicznej kurwicy??

- Jo... - odparł nieśmiało mój cny wuj.

- No i...?

- >>Przylotujemy, porywamy, zbijamy, spierdolamy!!<< - zacytował Józwa.
- Związły plan - zawyrokował mędrzec - Czy to wszystko, czego udało ci się dowiedzieć???

- No... Jeszcze, że... syny Shtyvny'ego już są żółtowienni... - wyjąkał zapytany.
Czarownica spojrzała nań z zaskoczeniem.
- Czemuś nic nie mówił?!! - zirytował się Omasta.
- Bo ni pytołeś!! - rzucił zaczepnie wujek.
- Spokojnie, wy zgniłe wypierdki!! - rzekł ugodowo dziadek - Czy coś jeszcze?? - tymi słowy zwrócił się do naszego szpiega.
- Eeee... Jo... Pytołem, czemu dupy mnie doć nie chce...
- I co????????
- Oburzyła się, że to niby dło niej jakiś wielki dyshonor...
- Tego szukaliśmy!!!! - ryknął Miętosichuj, przy okazji opluwając obecnych resztkami pokarmów, jakie spożywał w ciągu ostatnich trzech lat - Mamy ją!!!! Mamy!!
- Nie kumam bazy - poinformowała go Szeroka Gienka, nieco zirytowana, gdyż dostała kawałkiem trzyletniej kiełbasy w oko.
- Jak to?!?! Przecież to proste, jak kręgosłup Quasimodo!!!!!! KTOŚ MUSI JĄ Z G W A Ł- C I Ć !!!!!!!!! - zawył staruch, a każde słowo zaznaczało się treścią jego żołądka na ich twarzach. Gienka spojrzała na mordy swych towarzyszy, zbrukane lepką, czarną mazią i kurtuazyjnie spytała:
- Cóż to dziś jadłeś na obiad??
- Barszcz biały - rzucił z roztargnieniem ich siwobrody przysnic, potem zaś kontynuował - Nie rozumiecie?!?! Wygadała się!!! Jej gatunek, to same Zochy!!!! Nie znają stosunku płciowego!! Poznanie zwyczajów seksualnych naszej cywilizacji musiało być dla nich wielkim szokiem!!!!!! Z tego, co od was usłyszałem, wnioskuję, iż od tej pory, przejebanie przez człowieka stało się dla Zosiek czymś strasznym!!!! Rozumiecie: >>Jak będziesz niegrzeczna, to przyjdzie Ziemianin i cię wychędoży!!<< A wśród osobników dorosłych jest to pewnie wielka kompromitacja!!!!!! Podejrzewam z resztą, że zdarzyło się już kilkakrotnie takie dupconko. Więc JEBAC JE!!!!!! PIERDOLIĆ!!!!!! RZNAĆ!!!!!!

Przy ostatnim słowie dziadunio ocharknął swych gości własnymi odchodami. "Zapasy mu się kończą!!" - pomyślał Peniawa - "Coraz głębiej sięga po rezerwy... Ciekawe, czy może opluć nas tym, czego JESZCZE NIE ZJADŁ!!!!"

- Ale któż zdoła tego dokonać?? - mruknął z powątpiewaniem Wawrzon - Komu uda się przedupczyć najpotężniejszą kobietę wszechświata wbrew jej woli?!?! To musiał by być chyba jakiś nadczłowiek!!!!

W tym momencie wszyscy, jak na komendę, skierowali wzrok na Hooymana.
- O nie!! - krzyknął ten ostatni - Tylko nie to!!! Od dziecka czuję niechęć do płci odmiennej!!!! Do TEGO mnie nie zmusicie!!!!!!!!

Wtedy się zaczęło:
- Staszek, no co ty?!!
- To dla dobra ludzkości!!!
- Tylko ten jeden raz!!!!
- Zostaniesz bohaterem!!!!
- Naszym idolem!!!!
- Damy ci wszystko, czego zapragniesz!!!!!!
- Ja kupię ci rower!!!!!!!!
- A ja-majteczki!!!!!!!!
- A ja dam ci dupy!!!! Za darmo!!!!!!!!
- C I S Z A !!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! - wrzasnął Zboczeniec, bijąc jednocześnie wszelkie poprzednie rekordy Miętosichuja w opluwaniu - Nie powiedziałem przecież, iż wam nie pomogę!!

Zgromadzeni spojrzeli nań wyczekująco.

- Sprawa wygląda tak - podjął Stanisław - Mam kandydata. Nada się, jak nikt inny!! Jest młody i pełen zapału...

- To nie kampania prezydencka!!! Gadajże, kto to!!

- Mój brat. Franciszek. Ciągłe zazdrości mi moich supermocy, których jemu natura poskaąpiła. Genowefa!! Zrób z niego nadczłowieka!!!!

Wszyscy spojrzeli na Gienkę.

- Nie umiem.

Wszyscy spojrzeli na Staszka.

- Musisz.

Wszyscy spojrzeli na Gienkę.

- To wyczerpie wszystkie moje siły na wiele miesięcy!!

Wszyscy spojrzeli na Staszka.

- Nie pierdol.

Wszyscy spojrzeli na Gienkę.

- Ale...

Wszyscy spojrzeli na Staszka.

- Hej!! - zaprotestowała czarownica - Czemu wszyscy spojrzeli na Staszka, zanim JA skończyłam swoją kwestię!!!!!!

Wszyscy spojrzeli na siebie z zakłopotaniem...

- Eeee...

- Właściwie... to czemu nie chcesz??

- Właśnie!!! Zrób to!!!!

- Tak, tak!! Zrób to!! Jak najbardziej!!!!!!

- Będziemy cię za to lubili!!!!!!

- A ja dam ci dupy!!! Za darmo!!!!!!

- Dobrze... - poddała się Genowefa.

- Co??

- Dobrze - powtórzyła.

- Ale... Myśmy jeszcze nie skończyli cię przekonywać!!

- Otóż to!!!! Ja miałem wspomnieć o mająteczkach...

- A ja o rowerze!!

- C I S Z A !!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! - ryknęła Gienka.

- O!! Teraz dobrze - szepnął komandor, a wszyscy uśmiechnęli się z zadowoleniem...

- Zboczeniec, dopierdalał po brata - zakomenderowała kobieta - I masz mi tu być w try miga!!!!

Zaczynam odliczanie!!

Mrugnęła raz. Dwa. Trzy.

- No co jest?! Co jest!!!! - Franciszek Zboczeniec wił się w objęciach brata - Co, kurwa, Stanisław!!!! Na amory ci się nagle zebrało?!? Zmusiłeś mnie do tego już w zeszłym tygodniu!!!! Limit ci się wyczerpał!!!! Wynocha mi stąd!! Do burdelu won!!!! - nagle zorientował się, iż jest w obcym pomieszczeniu tudzież towarzystwie, a że odziany był jedynie w piżamę, spłonął się był wielce na licu i pod suknią... - Co tu się dzieje?!? Gdzie ja jestem?!?

Przyjaciele wyjaśnili mu, o co chodzi.

- Zgadzasz się?! - zapytali na koniec.

- Co wy?!!!! Zartujecie!!!!? Pewnie, że tak!!!!!! Heteroseksualista ze mnie pełną gębą i całym chujem!!!!

- Wiedziałem!! - zawołał uradowany Stasiu - Na niego zawsze można liczyć!!!

- Cóż... Sprawę macie załatwioną. Teraz musicie już iść - odezwał się starzec - Zaraz zwariuję.

- Jok to?! Dlaczego?! - zdumiał się Józwa.

- Zawsze robię to w godzinach: od 21:04 do 22:45. - zerknął na zegarek - Oho!!!! Na mnie już czas!! - to mówiąc, sięgnął po pudełko cygar i wyjął zeń kompletnego anatomicznie, miauczącego w niebogłosy, kota. Urwał mu ogon, wetknął sobie do ust, po czym zapalił końcówkę, by chwilę później zaciągnąć się aromatycznym dymem... Na ten widok, nasi bohaterowie w pośpiechu opuścili jego gościnne mieszkanie...

* * *

- No i co, Gienka???? - zapytał Franciszek - Ze stacji odlecieliśmy dwa dni temu, a ty ciągle zwlekas z transformacją!! Chcę być już wreszcie superczłowiekiem!!!!

- Zawrzyj pysk!!! - warknęła czarownica - Muszę się dobrze przygotować!!!! Nie chcesz chyba, przez jakiś mój błąd, zostać wyróconym flakami na zewnątrz!!

- Ciągłe to powtarzasz. Powiedz lepiej, kiedy przeprowadzimy rytuał!!!

- Dzisiaj.

Twarz mężczyzny wyrażała zaskoczenie.

- O!! Myślałem już, że nie dożyję.

- I tak właśnie będzie, jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz. Wezwę cię, gdy przyjdzie pora.

Wieczorem cała załoga zgromadziła się przed kabiną Genowefy. Był wśród nich oczywiście brat Staszka, który-oczekując, aż ta go wpuści-wielce się denerwował.

- Nasza nieoceniona szamanka wspominała coś o tym, iż-jak już wykonasz zadanie-będzie musiała odebrać ci nadludzkie moce... - rzucił Cyryl pod adresem Franciszka.

- Jak to?!! - obruszył się tamten - Dlaczego?!!

- Bredziła coś o zachowaniu równowagi we wszechświecie...

- Niech sobie w dupę wsadzi tę swoją równowagę!! - burknął przysły superman - Jak już będę niewyciężony, nikt mi mojej mocy nie odbierze!!!!

Widać było, że chce coś jeszcze dodać, lecz w tym momencie, w drzwiach obleganej kabiny ukazała się Szeroka Gienka.

- Pacjent proszony do gabinetu - przemówiła drwiąco, widząc zdenerwowanie na twarzy swego obiektu doświadczonego.

- Gdzie się ryjecie, wieprze!?! - wrzasnęła, gdy tłum zafalował i ruszył za Franciszkiem - Zabierajcie stąd swoje cuchnące, pryszczate dupski!!!! Potrzebujemy spokoju!!!!

Tłuszcza stanęła z pomrukiem niezadowolenia, ale nie rozeszła się. Czarownica wzruszyła ramionami, po czym półgłosem odezwała się do Józwy:

- Nie widzę Zochy. Co z nią??

- Toć wiesz, że cięta jest no ciebie mocarnie. Rzekliśmy jej, że robisz super-chłopa, co by pomógł nom Shtywny'ego zojeboć. Cieszy się, ale otworcie, przy zołodze, cię nie poprze. U siebie ostała...

- I dobrze. Oby jej tam odbył do sedesu przyrósł. Kto jej pilnuje??

- Staszek, mo się rozumieć. Wisi u sufitu i żyrandol udoje...

- Tak trzymać. - mruknęła, na głos zaś rzekła:

- Zaczynamy. Proszę o spokój, kmioty!!

Gdy drzwi się za nią zasunęły, przyłgnęło do nich ze dwadzieścia uszu.

- Jak sądzisz, uda się jej?? - zapytał Wawrzon Peniawę, a w jego głosie dźwięczało powątpiewanie.

- Człowieku!! A co jej się do tej pory NIE udało?!! Słyszałem, że raz wsadziła sobie do cipy dynamit, bo myślała, że to tampon!!!! Cały tydzień z tym chodziła!!! I żyje. Tylko... - Cyryl zająknął się - Od tego czasu zwą ją SZEROKA Gienka... Ale poza tym, nic się jej wtedy nie stało!! - zapewnił gorąco - Nawet nie była w szpitalu!!!!!!

Nagle dobiegł ich jakiś huk. (W tym samym momencie popękało jednocześnie dwadzieścia błon bębenkowych...)

- Co to było?!!!!!!!!!!!? - zawołał Józwa.
- Może nasza wiedźma znowu ma okres?? - Peniawa mrugnął porozumiewawczo do komandora i uśmiechnął się złośliwie. Spod obserwowanych drzwi poczęło wydostawać się niebieskie światło, rywalizujące o prymat z czarnym, kłębiastym dymem...
- Oho!! Coś się tam dzieje - mruknął Peniawa.
- Eee, pierdolisz - rzucił zgryźliwie Omasta. Po chwili odrzwia stanęły otworem. Zawirowały ciemne kłęby... Zamigotał błękitny blask... Jakiś ruch... Ktoś się zbliżał... I oto oczom zebranych ukazał się wspaniały mężczyzna w barwnym kombinezonie z długą peleryną.
- Jestem Dziurman!! - obwieścił, a wszystkie obecne na korytarzu kobiety zemdłały. Zemdłał również Cyryl Peniawa...

* * *

- Wnijdź, Omasta - zaprosiła tegoż ciota Zocha, gdy zapukał do jej kabiny - Słyszałam, że pono wczora ten kurwison z przepastnym cipkiem niegorzej się nom przysłużył...
- Otóż to - rzekł komandor - Jest ze mną efekt jej wysiłków.
Razem z Franciszkiem weszli do środka. Kobięcina nieufnie nieco, przyjrzała się temu ostatniemu.
- No... Cołkiem nieźle... - mruknęła - A teraz siodojcie - co powiedziawszy-sama usiadła. Na Hooymanie... Stanisław zatrzeszczał, gdy wygodniej się sadowiła.
- Z czym przychodzita??
- Myślę, iż mamy już komplet grupy operacyjnej. Przyszła pora, byś wyjawiała nam swe plany. - przeszedł do rzeczy Wawrzon.
- Żodnych planów nie trzo mieć, gdy chodzi o tokich moczory. - tu wymownie wskazała wzrokiem na Dziurmana - Lecimy no Ziemię, ku siedzibie firmy Vieslava. Ja, Hooyman, ten tutaj i... Gienka wpadamy, zobijomy i spiedolomy.
- Dokąd???
- Z powrotem no stotek, idyjoto!! - objaśniła uprzejmie ciotunia - Wy odpowiedocicie zo to, co by szybko oddolic się od Ziemi, po skończonej robocie.
- Gdzie na was czekamy??
- No orbicie. My użyjem lądownika. Powiedz no jeszcze, kiedy będziem no miejscu.
- Za trzy dni.
- No to mocie do tego czosu fojront.
Omasta zrozumiał, że audyencja dobiegła końca. Gdy znaleźli się na korytarzu, Franciszek zapytał:
- Cóż więc robimy?! Kiedy mam wkroczyć do akcji?!! Jakem Dziurman, mam straszliwą ochotę dobrać się do jej dziury!!!!!!
- Spokojnie... - zastopował go komandor - Najpierw pójdziemy do Genowefy na naradę, którą zaczniemy, jak tylko dołączy do nas twój brat.
Kiedy kabina czarownicy zapełniła się już pożądanymi osobami, pani gospodarz przemówiła:
- Cóż... Podsumujmy. Co wiemy????
- Ja wiem, że Zośce strasznie jedzie z dupy!!!! - wrzasnął zadowolony z siebie Staszek.
- A w czym to nam, kurwa, pomoże!!!!
- O, przepraszam!! To nie jest bez znaczenia - zapewnił nasz świeżutki nadczłowiek - Teraz będę wiedział, że lepiej nie jebać jej w odbytnicę!!!!
- Słusznie - przyznała Gienka - Co jeszcze??
- Akcję trzeba przeprowadzić w ciągu najbliższych trzech dni. - dorzucił Wawrzon - Po tym czasie znajdziemy się zbyt blisko Ziemi. I Shtywny'ego...
- Dobrze. Dalej.
- Wiemy także, iż bardzo chcę wygrzmocić w dupsko Dziurmana!! - zawołał radośnie Peniawa.

- Prędej ci kuśka uświerknie - uśmiechnął się Franciszek - Nie licz na to...
- Wobec tego popełnię samobójstwo!!!! - obwieścił Cyryl i powiesił się.
- Zdejmijcie tego durnia - zakomenderowała znużonym głosem wiedźma. Po chwili podjęto naradę.
- Na pewno zainteresuje was - zagaił Hooyman - że Zocha kilka razy kontaktowała się za pomocą jakiegoś dziwnego urzędnika z innymi Obcymi, pozostającymi aktualnie w Układzie Słonecznym.

Na twarzach zebranych odmalowało się zainteresowanie.

- Ile tego ścierwa jest?? - zapytał Józwa.
- Wystarczająco dużo, by narobiły kłopotów - poinformowała Genowefa - Ale każda ma przydzielonego przeze mnie... opiekuna. Działania Ufoków niwelowane są przez inne grupy takie, jak nasza.

Tu przerwała, albowiem Peniawa właśnie podciął sobie żyły. Gdy go opatrzone, głos zabrał Omasta:

- Suponuję, by operację >>DUPCONKO<< przeprowadzić dzisiejszej nocy.

Czarownica spojrzała na obecnych.

- Czy wszyscy się zgadzają?? - spytała. Aprobata była pełna. Nawet Cyryl dał swe przyzwolenie, choć trochę niemrawe, ponieważ połknął właśnie całą fiolkę podejrzanie wyglądających pastylek.
- Wspaniale. - rzekła Gienka - Naradę uważam za zakończoną. Dziurman, masz nasze błogosławieństwo. A ty, Stanisław, weź no tego homoseksualnego Romea i zrób mu płukanie żołądka... Oraz... lewatywę. - to mówiąc, mrugnęła doń chytrze...

* * *

Wawrzon i Józwa siedzieli w sali widokowej. Było już dosyć późno, lecz byli zbyt zdenerwowani, by kłaść się spać. Chcieli być przytomni, gdy Dziurman będzie wykonywał swe jakże niebezpieczne zadanie. Oczekiwanie umilali sobie konwersacją.

- Autentycznie!! - perorował komandor - Byłem wtedy na tej planecie!!! Smok siał spustoszenie w całym państwie!!!! W końcu król ogłosił, iż ten, kto ubije bestię, dostanie królową za żonę. Ale nie wiedział, że gad ma duże problemy emocjonalne. Poczwarą nie wytrzymała presji oraz napięć, jakie niesie ze sobą bycie potworem i... POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO!!!! Zabiła SAMA SIEBIE!!!!!!! A wtedy do króla zgłosił się brat owego smoka, po czym oznajmił, że jest jedynym krewnym osoby, która ukatrupiła bestię (co było zgodne z prawdą!!) i-jako, że osoba ta nie żyje-on sam zamierza poślubić królową!!!!!!!

- Co no to władzka?? - Józwa był poruszony do żywego opowieścią.

- A cóż mógł uczynić?! Słowo monarchy jest święte!! Ożenił córkę ze smokiem!!!!

- Boże!!! I jok to się skończyło?!?

- Chmm... Smok w świetle prawa SKONSUMOWAŁ małżeństwo... Potem się oblizał, beknął, a na koniec pochwalił życie małżeńskie, choć narzekał, iż jest ono zbyt krótkie...

- Krótkie?! - oburzył się mój wujek - Nie dziwota!!!!

Nagle naszych bohaterów dobiegły: huk, grzmot, jęki, lamenty i wrzaski. Wszystko to prawie jednocześnie.

- O, kurwa!!!! To Dziurman!!!!!!! - rzucił Omasta - Zapierdalamy do kabiny Zochy!!!!

Gdy znaleźli się na miejscu, miast drzwi, stwierdzili obecność ogromnej wyrwy w ścianie korytarza. Józwa zajął przez nią w głąb pomieszczenia. Pokój cioty był ciemny. Wawrzon włączył światło.

- Skurwysyna brat cioteczny - mruknął pod adresem Franciszka, który stał w swym wspaniałym kostiumie nad nagim cielskiem Zośki i strzepywał na nią ostatnie krople spermy - Udało mu się... Ja pierdole, UDAŁO MU SIĘ!!!!!!! - ryknął komandor, po czym popędził po Genowefę...

* * *

Zamknęli Zośkę, niebywale mocno skrepowaną, w niebywale masywnej skrzyni, którą umieścili w magazynie pokładowym o niebywale mocnych drzwiach, jak również i ścianach... Potem zbrali się w kabinie dowodzenia.

- Czy aby się nie udusi??? - Wawrzon był zatroskany.

- Niewykluczone - odparła obojętnie Gienka - Ale to jest problem drugorzędny. Mamy ważniejsze sprawy.

- Otóż to!! - podchwycił Dziurman - Co teraz??????

Czarownica milczała przez chwilę.

- Cóż... Plan jest taki - rzekła w końcu - Powiadomię (z pomocą moich agentów) pozostałe kosmitki o tym, że mamy Zochę i zacznę pertraktować... Zażądam od nich poniechania naszego układu słonecznego. To oczywiście nic nie da. Pertraktacje owe spełzną na niczym. Któż przejmował by się życiem jednego osobnika, gdy w grę wchodzi interesy całego gatunku?? Ale dzięki temu uda mi się owe, pozostające na naszym terenie, Ufoki zebrać w jednym miejscu i wyłapać. Sobie tylko znanymi metodami - tu Genowefa uśmiechnęła się jadownicie - spróbuję wydobyć od nich jakieś informacje. Namiary ich floty wojennej, albo nawet... rodzimej planety?!! Jeśli nie będą chciały gadać, to je wyzabijam. Co prawda, prócz mojej osobistej przyjemności, nic nam to nie da, ale chuj w dupę... I tak osiągniemy dużą przewagę czasową. Gdy Obcy będą obmyślać kolejne posunięcia, my tymczasem zdążymy przygotować się do wojny... Poradzimy sobie na pewno. Nie bez powodu nie odważyli się zaatakować nas otwarcie. W tej dziedzinie są prawdopodobnie dużo gorsi od nas...

- Ładnie pomyślane - pochwalił Omasta.

- Domyślałem się, iż nasza rola w tym wszystkim dobiega końca - mruknął Franciszek.

- Na razie - poczyniła zastrzeżenie kobiecina - Jednakże istnieje możliwość, że wezwę was, gdy uznam, iż zachodzi takowa konieczność...

- A co z moimi kłopotami, dotyczącymi Shtyvny'ego?? Przecież nadal może dybać na me życie - wtrącił komandor.

- Tym możesz się nie kłopotać. - odrzekła - Załatwię to.

- Wspaniale... Cóż. Wobec tego możesz skorzystać z pokładowej radiostacji, a my w tym czasie udamy się na zasłużony odpoczynek. Do pobudki zostało jeszcze trochę czasu...

Gdy wyszli na korytarz, Józwa zauważył:

- Ni mo z nomi Hooymana i Cyryła. Nie widziałem ich od wczorajszej norody...

Franciszek wyszczeżył zębiska i odparł:

- Mój ukochany brat cały czas usiłuje wyleczyć Peniawę z miłości do mnie.

- W jaki sposób??

- Poszarza mu otwór o kilka ładnych centymetrów - wyjaśnił Dziurman - Jakież on uczynny...

ROZDZIAŁ 9

Nazajutrz wujek postanowił uczynić coś na prawdę wielkiego... Jak pomyślał, tak też zrobił: wstał z łóżka, powędrował do kibla, po czym wypuścił z dupy zaiste wielkiego rogala... "Ni mo to, jok zocząc dzień od jokiegoś bohaterskiego czynu!!" - pomyślał zadowolony, a później potoczył się do kuchni. Tam, słuchając radia, podlał swego wrzoda kawą.

- Dzień dobry, panowie!!! - mówiła prowadząca. W tle puszczała jakąś skoczną muzyczkę... - Dzisiaj wzwód poranny poprowadzi, jak każdego ranka, pani Rzepomiła!!!!

Józwa sam nie zauważył, kiedy przestał zwracać uwagę na audycję... Jego myśli poszybowały w zupełnie inną stronę. Problem, który ostatnio wciąż od siebie odsuwał, napadł go teraz znienacka, zniwolił i kazał o sobie myśleć. "No tok... Zocha jest Ufokiem. Trzebo ją zojeboć. Ty-le, że jo od tej pory som bede żyć w mej chołupie... Boć kogoż jo sobie znojdę w tym wieku????!!!!?

Kosmita, czy nie, ale chybo przywiązołem się do niej... Somotny tyroz bede okrutnie... Pierdolone zycie..." Nagle ozwał się dźwięk alarmu. Mój biedny wuj, tknięty strasznym przecuciem, natychmiast zapomniał o swoich kłopotach. Wyszedł z kabiny i skierował się na mostek. Na korytarzach panował chaos. Niżsi członkowie załogi biegali tu i tam, pozornie bezcelowo. W pewnym momencie Józwa dostrzegł Wawrzona, podążającego w tym samym, co on, kierunku.

- Co jest?? - rzucił, miast powitania - Myślałem, że tyś to alarm ogłosił!!

- Nie ja. - odparł komandor - Pewnie Gienka nas wzywa. Jak widzę, pozostałym wydała już jakieś tajemnicze rozkazy.

Gdy dotarli na miejsce, okazało się, iż są ostatni.

- Genowefa, są już wszyscy. - przemówił Hooyman, a w jego głosie dźwięczała irytacja - Może wreszcie oświecisz nas, co się właściwie tutaj dzieje?!!!!!!!?

Wiedźma siedziała, podpierając głowę rękami. Wyraz jej twarzy wskazywał na wielce ponury nas-trój samicy.

- Plany uległy zmianie - oznajmiła w końcu - Zocha... uciekła.

- Na pewno jest gdzieś na statku - próbował uspokoić ją Cyryl - Załoga zaraz ją znajdzie!!

- To nie wszystko. Wczoraj w nocy przesłałam pozostałym Obcym nasze ultimatum. Efekt tego jest taki, że wszystkie kosmitki zniknęły... Moi ludzie donieśli mi o tym dziś rano. Nikt nie wie, jak to się stało... Były cholernie dobrze pilnowane...

Nasi bohaterowie spojrzeli na siebie niepewnie.

- I co tyroz??? - przerwał ciszę Józwa.

- Cóż... Pozostaje nam jedynie ostatnia z omawianych wczoraj korzyści: oni obmyślają następny krok, a my mamy czas na przygotowania militarne... - mruknęła czarownica - Przesłałam już odpowiednie informacje i rozkazy...

Wtem rozległo się pukanie.

- Wlazł, do kurwy nędzy!!!!!! - przemówiła łagodnie. Po tych słowach faktycznie ktoś wlazł, lecz nie do kurwy nędzy, a do kabiny. Był to jeden z członków. Załogi.

- Melduję, że przerwaliśmy poszukiwania - obwieścił - Stwierdzono brak jednej z kapsuł ratunkowych. To chyba wyjaśnia sytuację...

- Zaiste - odparł Omasta - Może pan odejść.

- Tak... To chyba wyjaśnia sytuację... - powtórzyła Genowefa zebrany.

- Zaiste... - powtórzył komandor.

- Jeśli powiesz do mnie: >>może pan odejść<<, to dam ci po mordzie - warknęła ostrzegawczo.

- Co zamierzasz uczynić, Gienka?? - zapytał Stanisław.

- Skorzystam z lądownika i udam się na Ziemię. Ale was to już nie dotyczy. Możecie wracać do domów.

Wszyscy, prócz Franciszka. A właśnie - omiotła kabinę badawczym spojrzeniem - Gdzie on się podział???

Był tu przecież przed chwilą!!!!

Istotnie-Dziurman zniknął.

- To chybo epidemia - mruknął wujek.

- Czy któryś z was wspominał mu o tym, że równowaga we wszechświecie zostanie zachwiana, jeśli człowiek sztucznie obdarzony supermocą zbyt długo będzie nią dysponował?!?!?!? Albo, nie daj Boże, że zamierzam mu moc ową odebrać?!!!!! - zasyczała czarownica.

- Wiem ze stuprocentowo pewnego źródła, iż to na pewno nie byłem ja!! - jęknął Peniawa.

- Ani ja!!

- Ja też nie!!!!

- A ja mogę dać ci dupy!! Za darmo!!!!!!

- C I S Z A !!!!!!! - ryknęła Genowefa - Nie ważne z resztą... Będę miała teraz gorsze rzeczy na głowie... I tak go jeszcze dopadnę... Lecz teraz... - posmutniała - Pora się pożegnać...

* * *

Tak, tak... To już właściwie koniec tej opowieści... Oczywiście Szeroka Gienka często odwiedzała potem Józwę w celach towarzysko-erotycznych, Cyryl zamieszkał ze Stanisławem Zboczeńcem, Franciszek podjął się misji wygrzmocenia wszystkich kobiet w Układzie Słonecznym (nie wyłączając jego własnej matki), Wawrzon Omasta wyruszył w kolejną podróż, tym razem do wnętrza własnego odbytu, a Vieslav Shtyvny oszalał, wsiadł któregoś dnia w swój statek kosmiczny i od tej pory słuch wszelki o nim zaginął...

Ale to wszystko są tematy na zupełnie odrębne opowieści, których-prawdę rzekłszy-nie chce mi się pisać...

No i oczywiście wybuchła wielka wojna z obcą cywilizacją... Żeby zaoszczędzić Wam męczarni czytania kolejnej mojej space-opery, a sobie-pisania tych bzdur-zdradzę, iż wojnę ową wygraliśmy my...

Lecz nie cieszcie się zbytnio!!! To nie koniec przygód naszych bohaterów!! Jeszcze nie raz się z nimi spotkacie!!!!!!! (O, Boże!!! Jakże wam współczuję...)

Cóż... To by było na tyle...Zastanawiam się tylko, jaki, do kurwy nędzuchny, związek ma tytuł tego dzieła z jego treścią...

TCHE ENT...

COPYRIGHT 1989 - 1996 BY MICHAŁECZEK YERZMYEY BOOKOVSKY...